

Dąbkowski, Witold

Sprawa pułkownika Włodzimierza Dobrowolskiego

Przegląd Historyczny 81/3-4, 507-535

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WITOLD DĄBKOWSKI

Sprawa pułkownika Włodzimierza Dobrowolskiego

Wśród rozbitków powstania 1863-64 roku na terenach guberni radomskiej szczególnie źle wspominao pułkownika Włodzimierza Dobrowolskiego. Potępiano go, że chociaż Polak i to powiązany z oficerskimi rewolucyjnymi kołami, po wybuchu powstania nie zrzucił rosyjskiego munduru i brał udział w zwalczaniu „polskiego buntu”. Był więc godnym pogardy zaprzańcem.

Z historyków rozpisal się o nim pierwszy Mikołaj Berg. Dobrowolski zainteresował go jako Polak, co nad ideały Ziemi i Woli, *imponderabilia* Sierakowskiego i polskie aspiracje niepodległościowe przedłożył otwartą drogę do szlif generalskich w rosyjskiej armii. Berg toczył z nim długie rozmowy, korzystał z jego wyjaśnień i wprowadził je na karty swych „Zapisek”.

W jego ujęciu Dobrowolski to „oficer bardzo rozumny, przebiegły, zręczny, a przy tym wysoce wojskowo uzdolniony”.

„Jako rozumny i praktyczny człowiek porzucił wszelkie polskie mrzonki i stał się najdzielniejszym pogromcą powstańczych partji”¹. To właśnie sformułowanie ugruntowało opinię o Dobrowolskim.

A jednak, jeśli czytać uważnie „Zapiski” Berga, ów tytuł Dobrowolskiego „najdzielniejszego pogromcy” powstania staje się coraz mniej zrozumiały. Autor nie przytacza (poza bitwą małegojską) najmniejszej nawet potyczki w której dowodziłby Dobrowolski. Natomiast pisze o nieufności, jaką budził w Rosjanach, a w paru wypadkach daje do zrozumienia, że działał na korzyść powstańców².

Drugim historykiem, który poświęcił Dobrowolskiemu nieco uwagi, był Walery Przyborski. Tytuł „najdzielniejszego pogromcy” pominął bez komentarza; lecz i bez tego uznał Dobrowolskiego za „jedną z najbrzydszych postaci, jakie malują się na tle ostatniego powstania”. Licząc się bowiem, z rosyjskimi podejrzeniami „usiłował być bardzo gorliwym i przez to dopuścił się mnóstwa niegodziwych czynów, które robią z niego bardzo wstrętną postać”. Przytacza mianowicie zdjęcie blaszanej chorągiewki z polskim orłem z wieży sztylówieckiego ratusza i uwięzienie byłej narzeczonej wraz z ojcem. Bez żadnego przykładu dodaje, że „z jeńcami był dziki i okrutny”³.

¹ M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 r.* t. II, Kraków 1898—1899, 299 (publikowane uprzednio w „Russkoj Starinie” z 1879 r.).

² Tamże, s. 300, 302, 356—357, 365, 383, 385.

³ W. Przyborski, *Dzieje 1863 roku* t. I, Kraków 1897, s. 456—457.

Tymczasem w pracy źródłowej S. Zielińskiego „Bitwy i potyczki 1863/4 roku” próżno szukać nazwiska Dobrowolskiego poza bitwą pod Małogoszczą. Nie doczekał wydania „Bitew i potyczek” J. K. Janowski, ongi sekretarz Rządu Narodowego, ale czytał Berga i na tej podstawie zaliczył Dobrowolskiego do „najzacieklejszych wrogów powstania”⁴.

Około roku 1938 Zbigniew T. Pachonński opracował biogram Włodzimierza Dobrowolskiego dla Polskiego Słownika Biograficznego. Autor wykorzystał dostępne opracowania bez porównania ich ze źródłami, bez próby analizy. Bezkrytycznie powtórzył to wszystko co znalazł u Berga, Przyborowskiego czy Janowskiego. Dobrowolski jest więc nadal „najdzielniejszym pogromcą powstańczych partji”. Dowódcą, który „od początków lutego niezmordowanie tępił powstańców i w walkach uczestniczył osobiście”. Szefem sztabu, który „w grudniu urządził formalną oblławę na partię swego kolegi z Korpusu Zygmunta Chmielińskiego, kiedy zaś ten w bitwie pod Bodzechowem wpadł w ręce Czengierego, odwiedził więźnia, aby o jego zamierzeniach zawiadomić kwaterę główną. Z jeńcami był dziki i okrutny, wszędzie demonstrując swą rosyjskość. Rozkazał, pod grozą szubienicy, zdjąć z wieży szydłowieckiego ratusza polskiego orła. Zwłoki poległego Czachowskiego kazał wystawić na jednym z placów ku nauce i przestrodze”⁵.

Powyższy biogram, w miarodajnym naukowym wydawnictwie, zdawał się zamykać sprawę. Piotr Łossowski i Zygmunt Młynarski, w swej wydanej w 1959 r. pracy, mogli na tej podstawie zaliczyć Dobrowolskiego do przykładów tchórza, zaprzańca i wiernego carskiego sługi⁶.

Opinii tej nie zmieniły wydane z rękopisów w latach 1962-73 wspomnienia uczestników powstania: Jadwigi Prendowskiej, Adolfa Pieńkowskiego i Henryka Wiercieńskiego. Wszyscy oni przedstawiają Dobrowolskiego w najczarniejszych barwach⁷.

Wreszcie przyznać trzeba, że ostatnia wypowiedź potępiająca Dobrowolskiego przypada autorowi niniejszego. W pracy „Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej” uznałem go za sroższego w traktowaniu powstańców i zacieklejszego w ich zwalczaniu od Rosjanina gen. Uszakowa⁸.

Tymczasem już kilkanaście lat wcześniej historyk rosyjski Ilya Miller zakwestionował owe bezwzględne osady. Lecz polskie tłumaczenie jego pracy, wydanej w 1967 r. w nakładzie 500 egzemplarzy, przeszło bez większego rezonansu, a do autora niniejszego dotarło, gdy rzuciłem swój kamyk do ogólnego stosu.

Polemizując z Łossowskim i Młynarskim Miller pisze: „Jeśli idzie o Dobrowolskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Zygmunta Sierakowskiego, to szereg źródeł wskazuje, że będąc szefem sztabu 7 dywizji piechoty okazywał w latach 1863/4 tajną pomoc powstańcom. — Nie wiadomo z jakiego powodu, ale trwała tradycja pamiętnikarska, od początku

⁴ J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym* t. I, Lwów 1923, s. 83.

⁵ PSB t. V, Kraków 1939—1946, s. 258—259.

⁶ P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1959, s. 73.

⁷ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 160; A. Pieńkowski, *Notatki z 1863 r.*, [w:] *Spiskowcy i partyzanci 1863 r.*, Warszawa 1967, s. 34; H. Wiercieński, *Pamiętnik*, Lublin 1973, s. 207.

⁸ W. Dąbkowski, *Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej*, Warszawa 1974, s. 13, 171.

powstania, przedstawia Dobrowolskiego jako zaprzańca, który przeszedłszy na prawosławie gromił powstańców z przekonania, a nie tylko z obowiązku. Tymczasem posiadamy szereg źródeł pozwalających mieć poważne wątpliwości co do słuszności tej wersji"⁹.

Dla przykładu powołuje się Miller na wspomnienia rotmistrza von Wahla, adiutanta namiestnika Berga, który przybywszy do Radomia na inspekcję, podzielił nieufność generała Bellegarda wobec dwuznacznych zarządzeń szefa sztabu.

Te wątpliwości radzieckiego autora pobudziły mnie do głębszego przestudiowania tej sprawy. Wynikiem jest poniższa rozprawa.

*

Włodzimierz Dobrowolski, syn Michała, urodził się w 1834 r. gdzieś na Białorusi. O jego stosunkach rodzinnych i majątkowych nie wiemy nic. Wiele mówi to, że jako chłopiec oddany został do Aleksandrowskiego Sierocego Korpusu Kadetów w Moskwie. Ukończył go w roku 1852, aby przejść do Oficerskiej Szkoły Artylerii.

Po jej ukończeniu czas pewien służył w linii, jako dowódca baterii. W styczniu 1857 r. dzięki okazanym zdolnościom, skierowany został do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Uczelnia była elitarna, dwuletnia, postawiona wysoko; gromadziła wyróżniających się oficerów. W roczniku Dobrowolskiego, spośród Polaków, na pierwsze miejsce wysunął się kapitan Zygmunt Sierakowski. Indywidualność wybitna, charakter mocny, a przy tym gorący patriota, zaczął gromadzić wokół siebie polskich kolegów.

Zawstydział tych, co prawie zapomnieli ojczystego języka, dawał im polskie książki i gazety wydawane za granicą, oraz „Kołokoła”. I w ten sposób budził zagasły patriotyzm, poczucie przynależności do gnębiętego narodu i rewolucyjne dążenia. Na Dobrowolskiego, który zapewne zachował niewiele ze swej przekazanej dzieciństwem polskości, wywarł ogromny wpływ. Zawarli serdeczną przyjaźń i gdy Sierakowski w 1858 r. założył przy Akademii konspiracyjne koło rewolucyjnie myślących oficerów, był jednym z pierwszych, którzy doń przystąpili¹⁰.

Na zebraniach czytano, wymieniano poglądy, dyskutowano, lecz — iak wspomina uczestnik — o planach powstańczych nie było jeszcze mowy. „Większość, jako ludzie wojskowi, nie mogli pojąć jak można myśleć o walce z armią regularną. Jeśli kiedy myśleli i mówili o powstaniu, to w sprzyjających okolicznościach jakiejś wojny, do której wciągnięta zostanie Rosja. Powstanie odkładano więc na czas nieograniczony”¹¹.

Koło Oficerskie utrzymywało kontakt z takimże kołem studentów Uniwersytetu i na tym tle nastąpiło zbliżenie między Dobrowolskim, a teo-

⁹ W. Dżakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej a powstanie styczniowe*, Wrocław 1967, s. 166, 173.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Zeznania Ferdynanda Warawskiego: *Russko-polskie rewolucyjnyje swjazi* t. I, Moskwa 1963 s. 336; W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 173; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 45; J. Zdrada, *Jarostaw Dąbrowski*, Kraków 1973, s. 57.

retykiem rewolucyjnych demokratów Mikołajem Dobrolubowem¹². Na wykładach zwrócił na siebie uwagę liberalizującego z lekka generała Dymitra Milutina, przyszłego ministra wojny¹³. Co razem wskazywało, że zawsze wysuwał się nad przeciętność.

Atmosfera zebrania oficerskiego koła stała się bardziej rewolucyjna, gdy w październiku 1859 roku przybył do Akademii kapitan Jarosław Dąbrowski. Dobrowolski wtedy już kończył studia. Akademię opuścił w grudniu tegoż roku unosząc z niej sprzeczne z wpajanym dotąd widzenie świata i spraw ojczyzny.

Skierowany najprzód do Orenburga, po roku znalazł się w sztabie 3 korpusu w Żytomierzu. Szedł więc po śladach Zygmunta Sierakowskiego, który w pierwszym odbywał wyrok w karnych batalionach, a w drugim spędził lata szkolne. Ożywiło to zapewne ich utrzymywaną stale, również z Janem Staniewiczem, korespondencję.

Uchodził za „zawziętego liberała”, ale długie lata spędzone z dala od kraju, twardy rygor i nieuchronna rusyfikacja, mogły go zbliżyć raczej do ideałów Ziemi i Woli, niż do polskich niepodległościowych aspiracji. Miał się jednak odezwać w pewnym polskim dworze na odwiedzonej Białorusi: „Ach kiedyś przyjdzie chwila, że będę mógł zrzucić, tą podłą niedźwiedzią skórę!”¹⁴

Tymczasem spotkał go awans na podpułkownika i przeniesienie do Radomia na szefa sztabu 7 dywizji piechoty. Kiedy tam przybył, dokładnie nie wiemy; musiało to mieć miejsce w drugiej połowie 1861 roku, być może na przełomie sierpnia i września, po manifestacji, jaka tam miała miejsce 4 lipca na ulicy Lubelskiej, w formie tak zwanej „kociej muzyki” dla gubernatora¹⁵. Manifestację rozproszyło wojsko, nastąpiły aresztowania, z Warszawy przysłano komisję śledczą.

Znalazł się więc Dobrowolski w ognisku polskiej irredenty. Mógł być zadowolony, że jej zwalczanie nie wchodziło w zakres obowiązków szefa sztabu dywizji. To niewdzięczne zadanie spełniał gubernator, a zarazem p.o. naczelnika wojennego gen. Leoncjusz Opperman. Zwolennik środków administracyjnych, stosowanych za pośrednictwem prezydenta miasta, Opperman żądał pomocy wojska tylko w ostateczności¹⁶. Tymczasem dowódca dywizji gen. Aleksander Uszakov, ongi odznaczony pod Sewastopolem, lecz wówczas już ociążały, z dawnych pasji życiowych zachował już tylko jedną, najmniej dla Polaków niebezpieczną — karty. Większość swych obowiązków złożył na młodego, energicznego szefa sztabu¹⁷.

22 września Radom stał się widownią nowej manifestacji, tym razem skierowanej przeciw ugodowcom, słuźalcem i konfidentom. W zapadłym

¹² W. Przyborowski, *Historia dwóch lat 1861—1862 t. IV*, Kraków 1895, s. 217—218.

¹³ W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 124, 173; *Russko-polskie rewolucyjne swjazi t. I*, s. 203—204. Dobrolubow zaliczał Dobrowolskiego do oficerów szczególnie wartościowych, na których przyszła rewolucja powinna liczyć.

¹⁴ J. Prendowska, op. cit., s. 161. Autorka usłyszała to na wygnaniu, od obywatela, któremu Dobrowolski rzucił tę wypowiedź.

¹⁵ AP Radom, Akta wydziału policji m. Radomia (dalej AWP) 406: Wypadki nadzwyczajne 1861/2.

¹⁶ F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860—1862*, Wrocław 1971, s. 199.

¹⁷ M. Berg, op. cit. t. II, s. 299—300; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat t. I*, s. 116, 228.

mroku zacięty tłum wymierzał im sprawiedliwość. Policja była bezsilna, czy też udawała bezsilę. Gubernator musiał wezwać na pomoc wojsko.

Przy wcześniejszych manifestacjach 19 maja i 4 lipca, wojsko w Radomiu zjawiało się natychmiast, rozpraszało manifestantów i aresztowało najczynniejszych. Tym razem nadeszło z takim opóźnieniem, że manifestanci, po dokonaniu zniszczeń u wybranych osób, zdołali zniknąć i nie było kogo aresztować.

Co spowodowało to opóźnienie, nie wiadomo. Lecz, że wojskiem dysponował szef sztabu, nasuwa się przypuszczenie, iż to on dał czas manifestantom na rozproszenie się. Nazajutrz w złożonym gubernatorowi raporcie, prezydent Aleksander Augustynowicz tłumaczył: „Było już ciemno i niepodobna było rozpoznać osób w tak znacznej masie ludu i dlatego winnych nie ma możności wskazać”¹⁸.

Okoliczność ta nie pozostała bez następstw. Już 28 września gubernator musiał podać do wiadomości, że z rozkazu dowodzącego I Armią, przekazuje obowiązki naczelnika wojennego generałowi Uszakowowi. Tym samym na szefa sztabu spadły dodatkowe obowiązki „pomocnika naczelnika wojennego”. Dlaczego z takim skromnym tytułem? Może Dobrowolski uważał, że „pomocnik” nie będący decydem nie będzie budził takiego odium rodaków jak „zastępca”? Nowe jego stanowisko nie zostało zresztą podane do wiadomości publicznej. Nie podpisywał opracowanych przez siebie rozporządzeń i dla postronnych pozostawał nadal szefem sztabu. Rozporządzenia podpisywał generał Uszakow¹⁹.

Pierwszym rozporządzeniem, wydanym w związku z „nieporządkami” 22 września, zawiadamiał, przy biciu w bębny przed kościołami Bernardynów i farnym, że wszelkie procesje kościelne nocną porą, a także tłumne zbieranie się ludu po zachodzie słońca są zakazane pod groźbą rozpędzenia siłą zbrojną i pociągnięciem opornych do surowej odpowiedzialności. Na te groźby czerwoni patrioci odpowiedzieli wywieszeniem, na wieży kościoła farnego od strony ul. Rwańskiej, białego orła. Naczelnik wojenny zwrócił się do proboszcza ks. Kobierskiego z nakazem zdjęcia orła, „jako demonstracji, dla świętego przybytku nieodpowiedniej”. Orzeł został zdjęty, winnych zawieszenia go nie poszukiwano.

7 października gwardian Bernardynów otrzymał rozporządzenia zamykania o zmroku przylegającego do kościoła cmentarza i ostrzeżenia zbierających się tłumów, „żeby żadne śpiewy miejsca nie miały”²⁰. Mimo to śpiewy trwały przy każdej okazji.

14 października rozplakatowano na mieście rozporządzenie namiestnika hr. Lamberta, o wprowadzeniu w Królestwie stanu wojennego. Wprowadzenie go w życie w Radomiu przypadło pułkownikowi Dobrowolskiemu. Niedawny przyjaciel Sierakowskiego, mający powiązania z rewolucyjnie myślącymi oficerami, przystąpić miał do tłumienia niepodległościowych dążeń swych rodaków. Jak sobie radził w tym ciężkim położeniu?

Odpowiedź znajdujemy w cytowanym zbiorze akt wydziału policji magistratu miasta Radomia pt. Wypadki nadzwyczajne 1861 r. Wynika z nich, że po wydaniu oficjalnej zapowiedzi zastosowania całej surowości praw wojennych za ukrywanie broni, podburzające przemowy, kolportowa-

¹⁸ AP Radom, AWP 406, 407.

¹⁹ M. Berg, op. cit. t. II, s. 299—300.

²⁰ AP Radom, AWP 407, 206: gen. Uszakow do prezydenta Radomia, 17 i 29 września oraz 7 października 1861.

nie podburzających odezw itd. — naczelnik wojenny całą uwagę zwrócił na zewnętrzne objawy irredenty: noszenie żałoby i niedozwolonych emblematów oraz na patriotyczne śpiewy w kościołach. Odnosne zakazy wydawał prezydent miasta, dysponujący policją. Nie dostrzegając natomiast naczelnik wojenny sił, które tą irredentą kierowały, a które właśnie w październiku zapoczątkowały tworzenie organizacji dziesiątkowej²¹.

Oto co pisał naczelnik wojenny do prezydenta miasta 29 października: „Od dłuższego czasu dostrzegam, że damy wyższej sfery, jak też kobiety niższej klasy, śpiewają po kościołach zakazane hymny, używają żałobnych ubiorów z krzyżami wielkimi na piersiach i emblematycznymi znakami, co w duchu istniejących przepisów o ogłoszonym w Królestwie Polskim stanie wojennym, miejsca mieć nie może.

Polecam przeto w. Prezydentowi, aby zwrócić na te osoby uwagę i uprzedzić o tym bądź mężów, bądź rodziców, bądź familię rzeczonych dam i kobiet niższej klasy, aby oni, pod własną odpowiedzialnością, nie dopuszczali noszenia żałobnych ubiorów, krzyży, oznak, oraz uprzedzili osoby płci żeńskiej nie stosujące się do przepisów o zakazie śpiewania po kościołach hymnów zabronionych”²².

Nie wiemy, czy i jak prezydent Augustynowicz wypełniał polecenia tego niemal ojcowskiego wezwania. Nie odniosło ono prawie żadnego skutku. Patriotki przeciwstawiły się zatrzymującym je patrolom i wypowiadały bez ogródek, co myślą o carskich żołdatkach. Trzy mieszkanki Radomia: Olszewska, Traczewska i Wrotnowska, jak również służąca Tkaczakowa i robotnik Michałowski, zostali zatrzymani i przekazani Komisji Wojenno-Sledczej za „zobelzenie żołnierzy w patrolu będących”. Komisja spisała protokoły i przekazała je urzędowi naczelnika wojennego. Szef sztabu Dobrowolski odesłał je prezydentowi z poleceniem, aby „stosownie do decyzji gen. lejtn. Uszakowa za ich przestępstwa ukarał policyjnie, a potem wypuścił na wolność”. Na Michałowskim polecił zaś „wyegzekwować 7 dni aresztu”.

Decyzja ta widać nie zadowoliła Komisji, gdyż wkrótce potem, naczelnik wojenny wydał obwieszczenie: „Powtarzające się wypadki wyrządzania obelg żołnierzom stojącym na wartach, lub odbywającym patroli wywołują potrzebę podać do wiadomości mieszkańcom Radomia — — że, jeśli ktokolwiek odważy się sprzeciwić żołnierzowi stojącemu na warcie, patrolowi lub rontowi, dobędzie przeciw nim broni i urządzi napad lub wyszodzi, ulegnie pozbawieniu wszelkich praw stanu, otrzyma chłostę i wysłany zostanie do ciężkich robót w kopalniach”²³.

W obliczu takich gróźb owe cztery kobiety, tak lekko ukarane z polecenia Dobrowolskiego, mogły urosnąć do rangi bohaterek. Więcej kłopotu sprawiła mu inna radomianka, Tekla Zaleska, wdowa po oficerze polskim, którą „burzliwy charakter i niesforność doprowadziły do przestępstw politycznych” w postaci „podburzania młodych ludzi do różnych nieporządków, przy własnym uczestniczeniu w nich, do intonowania Boże coś

²¹ R. Rogiński, *Wspomnienia i zeznania*, Warszawa 1983, s. 38; AP Radom, Kolekcja do powstania styczniowego: *Wspomnienia Józefa Wojdackiego*; H. Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Warszawa 1916, s. 19—20.

²² AP Radom, AWP 406: gen. Uszakov do prezydenta Radomia, 1 listopada 1861.

²³ Tamże: Rozporządzenia Uszakowa na ręce prezydenta Radomia z 30 października 1861, 27 lutego i 6 października 1862.

Polskę". Komisja śledcza, której ją przekazano, poleciła prezydentowi wysłanie jej pod eskortą żandarma do Warszawy, do dyspozycji oberpolicmajstra. Polecenie to nie zostało wykonane. Zaleska pozostała w areszcie, a po jakimś czasie została zwolniona z oddaniem pod nadzór policyjny²⁴.

12 listopada wezwano do Magistratu panie Teofilę Majewską, Wiktorię Dobrzańską i Salomeę Kawczyńską, żonę szewca. Córki dwu pierwszych pań Amelię i Michalinę oraz samą Salomeę zauważono na ulicy z dużymi, żałobnymi krzyżami na piersiach. W spisany protokół zapowiedziano, że noszenie takich krzyży „jest przez władze zabronione i jeśli się to powtórzy zostaną osadzone w areszcie”²⁵.

Kolejne ostre zarządzenie naczelnika wojennego głosiło: „Pomimo niejednokrotnych moich rozkazów dawanych duchowieństwu i mieszkańcom, że Rząd zupełnie zabronił śpiewania wszelkiego rodzaju zabronionych hymnów nie aprobowanych przez kościół w przeszłą niedzielę w kościele tutejszym Bernardynów śpiewana była zaraz po sumie pieśń „Boże coś Polskę”. Postępek ten będący zniewagą woli Rządu, zmusza mnie do chwycenia się ostatecznych środków, aby zapobiec temu na przyszłość, objawiam duchowieństwu i mieszkańcom co następuje:

1. Jak tylko w którym kościele zaczną śpiewać zabronione hymny, każdy chcąc uniknąć smutnych następstw, obowiązany jest wyjść z kościoła.

2. Wszyscy, którzy znajdować się będą w czasie śpiewów, bez względu na wiek, stan i płeć, zostaną aresztowani i postąpi się z nimi z całą surowością praw wojennych”²⁶.

Po tym zarządzeniu gubernator Opperman mógł dojść do wniosku, że w jego wyniku trafi do aresztu wiele kobiet. 27 grudnia 1861 r. polecił więc prezydentowi, aby, w porozumieniu z naczelnikiem wojennym, wyszukał lokal mogący pomieścić sześć kobiet w razie ich aresztowania za przestępstwa polityczne. Przy czym wyznaczył na utrzymanie „kobiet niższej klasy kopiejek srebrem 20, a dla kobiet do wyższej klasy społeczeństwa należących kopiejek 45 srebrem dziennie. Na co fundusz naczelnik komendy żandarmskiej ma wydzielony”²⁷. W wynalezieniu lokalu dopomógł Dobrowolski.

Okazał się on na razie niepotrzebny, gdyż srogie rozporządzenie nie było wykonywane. Dopiero w lutym 1862 roku inspektor policji Dobrzycki otrzymał polecenie, aby: „w każde święto był na sumie w kościele ks. Bernardynów i zajął takie miejsce, skąd mógł wiedzieć kto rozpoczyna zabronione śpiewy. Gdyby śpiewy się powtórzyły, a inspektor nie podał rozpoczynających, cała odpowiedzialność spadnie na niego”²⁸.

Lecz i potem nie było aresztowań. Zatrzymani w kwietniu: Władysław Piekarski, urzędnik dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — za noszenie krzyża żałobnego przy chustce, Władysław Regucki, magister farmacji z Warszawy — za szpilkę w kształcie krzyżyka żałobnego i Sta-

²⁴ Tamże 406 i 407: Szereg pism w sprawie Zaleskiej.

²⁵ Tamże 406: Protokół spisany w magistracie 17 listopada 1861.

²⁶ Tamże 405: Rozporządzenie gen. Uszakowa z dnia 21 listopada 1861, które prezydent miał obwieścić mieszkańcom.

²⁷ Tamże 407. Lokal wynaleziono przy ul. Spacerowej; w czerwcu właścicielka domagała się zapłaty za niewykorzystany lokal.

²⁸ Tamże: prezydent Radomia do inspektora Dobrzyckiego, 3 marca 1862.

niśław Zarzycki, pomocnik felczera — za noszenie sukmanki z potrzebami, zostali zwolnieni, po spisaniu protokołów w Magistracie ²⁹.

Dokumenty te, w zestawieniu ze stwierdzeniem Berga, że szef sztabu radomskiego okręgu wojskowego był kimś: „od którego wszystko zawisło, najmniejsza sprawa, każda prośba, skarga, raport, przedstawienie do nagród, który wszystko działał, wszystko, wszystkim zarządzał, a naczelnik tylko ekspedycje podpisuje” ³⁰ — pozwalają zrozumieć, iż skoro on tych groźnych zarządzeń nie wprowadzał w życie, to widocznie pisał je dla uspokojenia Uszakowa i Warszawy. Czyli, że przed powstaniem, jako pomocnik naczelnika wojennego, nie miał na sumieniu żadnego czynu, za który można by go potępić.

Być może na tą postawę Dobrowolskiego nie był bez wpływu stosunek uczuciowy, jaki zadzierzgnął z Polką. Gdzie i kiedy ją poznał dobrze nie wiemy; o niej samej wiadomo tylko tyle, co zechcieli, czy potrafili podać między wierszami Henryk Wiercieński i Walery Przyborowski ³¹. Nazywają ją „panną W.”, nie podając nawet imienia. Była córką zamieszkałego w Radomiu emigranta i gorącą patriotką, jak zresztą wszystkie prawie Polki tej epoki. W oczach dziewczyny, ten zadurzony w niej 27-letni szef sztabu dywizji poprzez koleje swego życia, wyznawany liberalizm i stosunek do sprawy polskiej, mógł jej się jawić w narzuconym na rosyjski mundur płaszczu przyszłym Wallenrodem.

Tak sobie można tłumaczyć nawrót Dobrowolskiego do „polskich mrzonek” i kontakt z Komitetem Oficerskim I Armii. Kiedy i jak do tego doszło? W początkach lutego 1862 roku kapitan Jarosław Dąbrowski, wyjeżdżając do Warszawy na adiutanta w sztabie 6 dywizji, otrzymał od Sierakowskiego list polecający do Karola Majewskiego, czołowej postaci w Komitecie Akademickim. Ten ostatni zaznacza, że nie on jeden otrzymał taki list ³². Kim byli inni adresaci nie wiadomo, ale trudno przypuszczać, aby zabrakło wśród nich Dobrowolskiego, na którego Sierakowski mógł liczyć. Taką drogą płk Włodzimierz Dobrowolski mógł wejść do Komitetu Oficerskiego I Armii.

Jak wiadomo, Jarosław Dąbrowski zaplanował wybuch powstania na lato 1862 roku. Wciągnięci do spisku oficerowie garnizonów Modlina i Cytadeli, gdzie znajdowały się duże zapasy broni, mieli ułatwić ich opanowanie. W ślad za tym oficerowie Komitetu Oficerskiego, pociągnąć mieli za sobą żołnierzy ³³. Plan wywołał wśród Komitetów czerwonych ostre kontrowersje. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu Centralnego w nowym składzie, Dąbrowski przedstawił swój plan, lecz większość członków wyraziła wątpliwość co do gotowości udziału rosyjskich oficerów. Zażądano, aby Dąbrowski zwołał zebranie Komitetu Oficerskiego, na którym delegowani Giller i Koskowski przekonają się, czy zapewnienia Dąbrowskiego znajdują pokrycie.

Zebranie odbyło się około 24 czerwca w Warszawie przy ul. Brackiej.

²⁹ Tamże: protokoły spisane w magistracie 28 i 29 kwietnia.

³⁰ M. Berg, op. cit. t. II, s. 382.

³¹ H. Wiercieński, op. cit., s. 207; W. Przyborowski, *Dzieje t. I*, s. 458.

³² *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, Wrocław 1956, s. 232.

³³ Por. S. Kieniewicz, *Powstanie*, s. 234—244.

Wiadomo, że wziął w nim udział płk Dobrowolski³⁴, prócz niego zaś Wasyl Kapliński, Andrzej Potiebnia i Ferdynand Warawski. Giller miał ich zapytać, czy można liczyć na pomoc wojska. Jeśli bowiem ta pomoc zawiedzie i powstanie upadnie, to odpowiedzialność za daremnie przelaną krew spadnie na nich. W odpowiedzi jedynie Potiebnia i jeszcze jeden oficer dali pozytywne zaręczenia, pozostali, w tym najstarszy rangą Dobrowolski oświadczyli, że propaganda w wojsku uczyniła dotąd zbyt małe postępy by można było liczyć na jego współdziałanie³⁵.

Tym samym plan Dąbrowskiego upadł. On sam 14 sierpnia został aresztowany, z wielką szkodą dla przyszłego powstania.

Dobrowolski głosując przeciw planowi Dąbrowskiego, uważał zapewne (jak i Karol Majewski), że ten śmiały i pełen rozmachu pomysł opiera się na nierealnych podstawach³⁶. Utwierdzić w tym mogły go z jednej strony stanowisko Ziemi i Woli jak również Ogariowa, którego odezwa wzywała Polaków, aby nie występowali przedwcześnie oddzielnymi siłami, które okazały się za słabe dla osiągnięcia celu³⁷. Z drugiej strony oddziaływać musiały na Dobrowolskiego widome osiągnięcia polityki Wielopolskiego. Na 10 dni przed owym zebraniem oficerskim powrócił on z Petersburga jako naczelnik rządu cywilnego. Wkrótce przybyć miał do Warszawy nowy namiestnik, brat cesarza w.ks. Konstanty Mikołajewicz. W samym Radomiu otrzymał dymisję Rosjanin Opperman, a stanowisko jego objął Polak Aleksander Ostrowski.

Te ustępstwa caratu czerwonych nie zjednały. Przygotowania powstańcze poszły swoją drogą. W Radomiu w październiku czerwoni utworzyli Komitet Wojewódzki, przy nim zaś komisarzem z ramienia Komitetu Centralnego został Ignacy Maciejewski. Obrął on za kwatery majątek Mirzec koło Wierzbnika, którego dzierżawcy Jan i Jadwiga Prendowscy darzyli go wielką przyjaźnią. Prendowskim też zwierzył się Maciejewski, że utrzymuje kontakt z szefem sztabu gen. Uszakowa, naczelnika wojennego guberni. Kontakt ten miał być tak bliski i zaufany, że komisarz Komitetu Centralnego szykującego powstanie, do mieszkania Dobrowolskiego „wchodził przez kuchnię, a czekając, aby wyszli inni goście, często wysłuchiwał ciekawych i ważnych rozmów”³⁸.

Tę rewelacyjną wiadomość Prendowska we wspomnieniach swych zamieszcza mimochodem. Nie potwierdzają jej żadne inne źródła, ale też ani komisarz Maciejewski, ani nikt inny z radomskiej konspiracji, wspomnień nie pozostawił. Istnieje zatem ślad, że jeszcze jesienią 1862 roku Dobrowolski był wciąż na rozdrożu.

W końcu grudnia tegoż roku, otrzymał on, przez „osobę prywatną”, list od Sierakowskiego, który, wracając z zagranicy, zatrzymał się w Warszawie. Dobrowolski odpisał tą samą drogą, lecz list jego został przejęty i oddany Uszakowowi. W kontakcie listowym dwu pułkowników sztabo-

³⁴ M. Berg, op. cit. t. II, s. 299; W. Przyborowski, *Historia* t. IV, s. 273; W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 246 (na podstawie wspomnień Ferdynanda Warawskiego).

³⁵ A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.* t. II, Paryż 1868, s. 95; W. Przyborowski, *Historia* t. IV, s. 224; S. Kieniewicz, *Powstanie*, s. 214—217; J. Zdrada, op. cit., s. 143—144.

³⁶ W. Rudzka, *Karol Majewski*, Warszawa 1937, s. 92.

³⁷ S. Kieniewicz, *Powstanie*, s. 215.

³⁸ J. Prendowska, op. cit., s. 51.

wych nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby Sierakowski przez swe spotkania paryskie nie stał się już osobą podejrzaną³⁹. Dość, że Uszakow nie doręczył listu nadawcy lecz przekazał go namiestnikowi. Ten zaś niezwłocznie rozkazał, aby szef sztabu radomskiego okręgu stawił się przed nim osobiście. Jak się to odbyło, wiemy tyle, ile Dobrowolski zechciał opowiedzieć Bergowi:

„— Ktoś jest z urodzenia? — zapytał ostro w. książe.

— Rodziną moją Aleksandrowski Korpus dla sierot, Wasza Wysokość.

— Taak... a cóż znaczy twoja korespondencja z Sierakowskim — zapytał dalej wielki książe, patrząc mu bystro w oczy.

— Nie mogę zabronić mym szkolnym kolegom pisywania do mnie, nie będę też taić przed waszą wysokością, że i inni spiskowi, wcale nie koledzy, pisywali do mnie, namawiając do odstępstwa i złamania przysięgi. Proszę polecić komukolwiek, niech przejrzy moją korespondencję, wszystkie odbierane listy i moje na nie odpowiedzi, a wówczas przekona się Wasza Cesarska Wysokość czym czysty wobec sumienia i Rosji. Zdrajcą nigdy nie byłem”⁴⁰.

W.ks. Konstanty — zapewne na skutek opinii gen. Uszakowa — przyjął te wyjaśnienia i pozwolił Dobrowolskiemu wrócić na stanowisko. Równocześnie jednak wysłał do Radomia pułkownika żandarmów Hatzfelda, aby przejrzał papiery Dobrowolskiego. Hatzfeld nie znalazł niczego podejrzanego i przekazał Uszakowowi zalecenie namiestnika, aby, jeśli dostrzeże coś, co potwierdzałoby podejrzenia, „bez żadnych względów” usunął szefa sztabu ze stanowiska⁴¹.

Wyglądało na to, że Dobrowolski wrócił do Radomia z postanowieniem dotrzymania danego w. księciu zapewnienia. Na tym tle dojść miało do zerwania zaręczyn przez „pannę W.”⁴² Berg skomentował to nie bez ironii, że Dobrowolski „jako człowiek rozumny i praktyczny”, porzucił polskie „mrzonki”, wycofując się zrzecznie i w porę z rewolucyjnych powiązań⁴³.

Sprawa jednak nie przedstawiała się tak prosto i jednoznacznie. Wszystko wskazuje na to, że Dobrowolski wybrał inną drogę. Tę mianowicie, jaką uprzednio wskazać miał Karol Majewski innemu członkowi Oficerskiego Komitetu I Armii porucznikowi Wasylowi Kaplińskiemu, który go prosił o radę (tak to podał Majewski w zeznaniu): „Usiłowań dezorganizowania armii, a tym bardziej pociągania do zdrady, stanowczo unikać, — dość będzie, gdy się od Polaków żąda być Polakami nawet w szeregach armii nieprzyjacielskiej”⁴⁴.

W myśl takiej to zasady mógł również Dobrowolski postanowić, że nie zrzucając rosyjskiego mundur i pozostając na stanowisku, będzie się starał, w miarę swych możliwości, być użytecznym podejmującym walkę rodakom. Nie jest to luźna hipoteza, przemawiają za nią fakty.

Jeszcze przed wybuchem powstania, dowodzący w Kielcach płk Czen-gieri przesłał Uszakowowi raport, że „w okolicach Suchedniowa szykuje

³⁹ M. Berg, op. cit. t. II, s. 356—357; W. Przyborowski, *Dzieje* t. III s. 46—47.

⁴⁰ Berg nie podaje daty tej rozmowy; twierdzi, że miała miejsce na tydzień lub dwa przed założeniem obozu Langiewicza w Wąchocku, tj. przed 10 stycznia 1863

⁴¹ M. Berg, op. cit., s. 356—357; W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 458

⁴² H. Wiercieński, op. cit., s. 207.

⁴³ M. Berg, op. cit. t. II, s. 299.

⁴⁴ *Zeznania śledcze*, s. 233.

się ludność do czegoś niedobrego — w tamtejszych kuźniach przekuwają kosi i broń szykują”. Nie otrzymawszy żadnych dyrektyw powtórzył swój raport. Ale i wtedy nie otrzymał odpowiedzi.

A przecież wystarczyło wysłać z Radomia, kozaków, aby zlikwidować arsenał szykującego się powstania. Podając powyższy epizod, opowiedziany mu przez Czengierego, Berg nie stawiając kropki nad i dając do zrozumienia, iż szef sztabu, chowając oba raporty pod sukno, ocalił suchedniowską konspirację⁴⁵.

Podobnie po wybuchu powstania, kiedy Langiewicz, założywszy obóz w Wąchocku, gromadził siły, Dobrowolski wstrzymywał Uszakowa od działań. Zdawał się nie widzieć — pisze sarkastycznie Berg — w pobitej pod Szydłowcem zbieraninie, przeciwnika godnego odrywania generała od kart. „Kiedy uformuje się coś widocznego i konkretnego — tłumaczył — pójdziemy i rozproszymy”⁴⁶.

W powyższy sposób darował Langiewiczowi cały tydzień na organizację i rozdmuchiwanie powstania. Dopiero po ujawnieniu odezwy Langiewicza do ludności, Uszakow wpadł w gniew i wezwał szefa sztabu do rozprawienia się z „buntem”. Dobrowolski przekonał go, że dla pełnego sukcesu należy wykorzystać również siły z Opatowa i Kielc, czyli uderzyć na Wąchock z trzech stron. Sam jednak nie objął dowództwa nad tą skomplikowaną operacją. Komendę nad kolumną z Radomia powierzył gen. Markowowi, zaś dowódców z Opatowa i Kielc w ogóle nie poinformował o istotnym celu ruszenia ich wojsk. Mylnie też zrozumieli oni nieprecyzyjne rozkazy. Na Wąchock uderzył tylko gen. Markow, a oczekując współdziałania dwu innych kolumn uderzył zbyt miękko. Langiewicz był ostrzeżony i miał czas wycofać się w porę. Nie uczynił tego i został pobity 3 lutego, lecz zdołał z większością sił wymknąć się w Góry Świętokrzyskie.

Chybiona operacja wywołała wśród dowódców rosyjskich wzajemną nieufność. W wojsku „szemrano, że okryty tajemnicą plan, znany był — ale Langiewiczowi”⁴⁷. Ten ostatni 13 lutego powstrzymał Czengierego pod Św. Krzyżem, a 17 pod Staszowem odrzucił Zagriażskiego. W takiej sytuacji wielki książę wysłał do Radomia adiutanta hr. Komarowskiego, dla pobudzenia Uszakowa do energiczniejszego działania⁴⁸. Taka była geneza decyzji generała, aby osobiste dowództwo wyprawy przeciw Langiewiczowi objął jego szef sztabu. Jakże jednak Dobrowolski wywiązał się z tego zadania? Weźmy mapę i prześledźmy przebieg działań.

Dobrowolski wyszedł z Radomia 18 lutego prowadząc trzy kompanie piechoty, szwadron dragonów i dwa działa, czyli około 800 ludzi. Siły te wzmocnić miał płk Gołubow, który z trzema kompaniami został wysłany wcześniej do Opatowa. Kierunek marszu wiódł na Skaryszew—Iłżę, gdzie wojsko spędziło noc z 18 na 19 lutego.

W tym samym dniu Langiewicz opuścił Staszów na czele tysiąca ludzi. Zamiarem jego było prześlizgnięcie się pośród rosyjskich kolumn i połączenie z dążącym z północnego zachodu oddziałem Jeziorańskiego. Dziennym marszem dotarł do wsi Korzenno, położonej 12 km od Łągowa i tam zatrzymał się na noc. Dobrowolski o tym nie wiedział, lecz w Iłży

⁴⁵ M. Berg, op. cit. t. II, s. 302.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże t. II, s. 357, 362—365; W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 229—230.

⁴⁸ W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 459.

otrzymał meldunek Gołubowa, że wysunął się on na Łągów⁴⁹. Zadanie miał więc proste: maszerować do Łagowa, połączyć siły i szukać nieprzyjaciela. Gdyby tak uczynił, los Langiewicza byłby przesądzony już 20 lutego. Lecz Dobrowolski doszedłszy do Krynek skręcił na południowy-wschód i „nie wiadomo dlaczego i z jakich pobudek”, wykonał gwałtowny, a zbyteczny bo oddalający od celu, marsz do Opatowa. Tu, na noclegu z 19 na 20 lutego, otrzymał od Gołubowa wiadomość o ruchu Langiewicza ku Kielcom i własnym zamiarze powrotu do Opatowa.

Tak więc Gołubow swym ruchem na Łągów poprawił i wyjaśnił sytuację. Wystarczyło pchnąć go w kierunku nieprzyjaciela, a samemu iść w sukurs, podejmując spóźniony o dzień marsz do Łagowa. I Dobrowolski idzie na Łągów, lecz Gołubowowi poleca zwrot na południe do Rakowa, dla „zabezpieczenia Langiewiczowi drogi do Kielc”. Jeden rzut oka na mapę wystarczy, aby zrozumieć bezsens tego rozkazu. Nie zagradzał on drogi, a otwierał ją przed Langiewiczem, który przez noc w Korzennie oka nie zmrużył z niepokoju, że o świcie wróg zaatakuje⁵⁰. Tymczasem Gołubow posłuszny rozkazom odchodzi na południe. Przyborowski w tym punkcie wyraził przypuszczenie, że Dobrowolski „miał słabe pojęcie o położeniu geograficznym”⁵¹. Ale któż mógłby uwierzyć, że szef sztabu nie posługiwał się mapą?

Dalsze jego posunięcia są równie zaskakujące. Przybywszy do Łagowa, gdzie przemocował z 20 na 21 lutego, dowiaduje się Dobrowolski, że powstańcy ubiegłą noc spędzili w odległej o 25 km Pierzchnicy. Zatem Langiewicz, miał wykorzystywać odzyskaną swobodę, posunął się przez cały dzień 19 lutego tylko o 12 km i znajdował nadal w zasięgu pościgu. W tej sytuacji Dobrowolski posyła Gołubowowi rozkazy, aby maszerował do Chmielnika, a sam rusza za powstańcami. Lecz doszedłszy do wsi Korzennie powtarza dziwny manewr z poprzedniego dnia. Porzuca kierunek odmarszu Langiewicza (jakby obawiał się, że go doścignie) i skręca do Chmielnika. W jakim to czynił nastroju ducha, świadczy rozmowa jego z napotkanym Pieńkowskim. Psioczył na Langiewicza i na szaleńcze powstanie; najchętniej pewno psioczyłby na własną sytuację.

Tego ruchu na Chmielnik, Przyborowski zupełnie nie może pojąć. „Dobrowolski był wprawdzie lichą głową — pisze — i wstępnym karierowiczem, ale niepodobna przypuszczać, aby naumyślnie nakładał drogi”. Faktycznie, o ile skierowanie Gołubowa do Chmielnika można tłumaczyć manewrem okrążającym, o tyle własny marsz w tym kierunku w żadnym wypadku nie wynikał ani z położenia, ani z chęci łączenia sił. W Chmielniku bowiem ponownie je rozdziela: Gołubowa kieruje na Jędrzejów, sam zaś, rankiem 22 lutego, rusza w kierunku Sobkowa, gdzie nocowali powstańcy. Dochodzi jednak tylko do Brzegów i tam, „otrzymawszy wiadomość, że Langiewicz od 24 godzin jest w Małogoszczy, gdzie połączył się z Jeziorańskim, kończy swój „marsz pościgowy”. Tak działania Dobrowolskiego określiła Anna Borkiewicz⁵². Lecz dziwny to doprawdy

⁴⁹ H. Rządowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 124; A. Borkiewicz, *Działania Langiewicza przed dyktaturą*, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości* t. VIII cz. 2, Warszawa 1962, s. 257.

⁵⁰ Sytuacji tej nie zrozumiał także J. Grabiec, pisząc że Langiewicz „oszu-kawczy zręcznymi kontrmarszami Rosjan, już nazajutrz odsadził się od nich daleko” (tenże, *Rok 1863*, Poznań 1913, s. 275).

⁵¹ W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 466.

⁵² A. Borkiewicz, op. cit., s. 258.

„pościg”, w którym uchodzący przebywa średnio 20 km dziennie, a ścigający prawie dwa razy tyle, bo 34 km i mimo to nie może go doścignąć! Właściwszą ocenę tego „pościgu” znajdujemy u rosyjskiego historyka wojny Gesketa:

„Zdawało się — pisze on — że ścigamy powstańców, w rzeczy zaś samej myśmy tylko szli za nimi, nie mogąc ich doścignąć — — Doskonale odnajdywaliśmy ich ślady, ale przez ten czas ani jeden oddział nie zaskoczył bandy. Ruchy nasze robią wrażenie jakichś biernych, nieskutecznych marszów, mimo że same marsze te były dzielnie wykonywane — — I sami mimo woli pomagaliśmy [podkreślenie moje — W.D.] nieprzyjacielowi”⁵³.

W tym świetle przesadną wydaje się spotykana w opracowaniach opinia, że przemarsz Langiewicza ze Staszowa do Małogoszczy dowodzi jego zdolności militarnych⁵⁴. Wódz powstańczy słabo orientując się w położeniu, posuwał się niezbyt sprężysto i jedynie marudnemu pościgowi zawdzięczał wydobyć się z opresji. Chwilowe zresztą, bo chociaż Dobrowolski sam sobie uniemożliwił niezwłoczne atakowanie Małogoszczy, to nie mógł zakończyć całej operacji na nieudanym pościgu. Z Brzegów udał się więc do Chęcina, dokąd wezwał na naradę Gołubowa z Jędrzejowa i Czengierygo z Kielc. Tym samym dał powstańcom cały dzień 23 lutego, na swobodne wycofanie się z Małogoszczy.

W Chęcinach Dobrowolski przedstawił obu pułkownikom plan operacji kleszczowej. Dnia 24 lutego między godziną 10 a 11, wszystkie trzy oddziały mają równocześnie, z trzech stron uderzyć na Małogoszcz. Każdy oddział dzieliła od tej miejscowości inna odległość — z Chęcina było do Małogoszczy około 13 km, z Jędrzejowa około 18 km a z Kielc 30 km, zatem godziny wyjścia zostały odpowiednio zsynchronizowane. Czengiery, najbardziej oddalony, miał rozpocząć wymarsz o 3 rano; najbliższy Dobrowolski o 7-mej⁵⁵. Plan był morderczy — z tym zastrzeżeniem, że Langiewicz i Jeziorański nie musieli czekać aż zostaną okrążeni. Dysponowali całym dniem i nocą na swobodne wyjście z niebezpieczeństwa. Lecz powstańczy wywiad działał źle i obaj wodzowie tracili bezcenny czas na jałowych kontrowersjach. Jeśli w wyniku tego nie zostali zmiażdżeni, to znów dzięki Dobrowolskiemu. Ten bowiem, niby z nadmiaru gorliwości, wyruszył o dwie godziny wcześniej niż uzgodniono i już o 9 rano zjawił się pod Małogoszczą. Wojsko, od pięciu dni tropiące bezskutecznie powstańców, nie dowierza już swemu dowódcy. Artyleria nie czekając rozkazów zajmuje pozycje i otwiera ogień, dragoni rozwijają się, piechota rusza biegiem. Zaskoczeni powstańcy zmuszeni byli improwizować obronę⁵⁶.

Nie bawiąc się w dociekanie co kierowało Dobrowolskim, uznać musimy, że wcześniejsze rozpoczęcie bitwy umożliwiło powstańcom wycofanie się, zanim zostaną okrążeni. Tak też chciał postąpić Jeziorański, lecz Lan-

⁵³ S. D. Gesket, *Wojennyje diejstwija w Carstwie Polskom*, Warszawa 1894, s. 77.

⁵⁴ W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 463; A. Borkiewicz, op. cit., s. 258; H. Rządowska, op. cit., s. 125.

⁵⁵ M. Berg, op. cit. t. II, s. 381—382; A. Borkiewicz, op. cit., s. 261.

⁵⁶ M. Berg, op. cit. t. II, s. 283 podaje jako czas zjawienia się Dobrowolskiego pod Małogoszczą godzinę 10, czym przeczy sam sobie, pisze bowiem, że wyruszył dwie godziny wcześniej. Godzinę 9 podaje Antoni Jeziorański, *Pamiętniki*, Lwów 1913, s. 302 i A. Borkiewicz, op. cit., s. 261.

giewicz przeforsował przyjęcie bitwy. Nie cofali się więc powstańcy i Dobrowolski musiał patrzeć, jak zasypują ich jego granaty. Dopiero gdy o wyznaczonej porze zjawił się Gołubow i uderzył na miasteczko, pomysłili o odwrocie. Udało go się przeprowadzić chociaż z ciężkimi stratami, gdyż Czengiery wyszedłszy z Kielc o 5-tej zamiast o 3-ciej nie zdążył już zawrzeć kleszczy. Gdyby bitwa rozpoczęła się o uzgodnionej godzinie, wynik jej byłby zupełnie inny⁵⁷.

Berg nie zarzucał Dobrowolskiemu wyraźnie złej woli, ale napisał, że kiedy spotkał się z nim Czengiery, „popatrzył mu tylko znacząco w oczy”. Inaczej na sprawę tę patrzył Przyborowski. Według niego powodem wcześniejszego zaczęcia bitwy była chęć Dobrowolskiego przywłaszczenia sobie wyłącznej chwały zwycięstwa⁵⁸. Tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki. Po pierwsze bowiem mógł Czengierygo wcale nie włączać do tej operacji. Po drugie czy Czengiery uczestniczył w bitwie czy nie, chwała zwycięzcy przypadała twórcy planu i dowodzącemu. Po trzecie gdyby Dobrowolski tak pragnął chwały zwycięstwa, nie pomniejszałby jego rozmiarów unie możliwiając zamknięcie powstańcom odwrotu. Zawiniło tu również opóźnienie Czengierygo; mimo to mógł się spodziewać Dobrowolski wysunięcia przeciw sobie różnych zarzutów. Stąd — wolno przypuszczać — wynikał jego chępliwy raport o bitwie.

Następną akcją, w której Dobrowolski miał dowodzić przeciw powstańcom, była według Stanisława Długosza wyprawa na Czachowskiego zakończona 29 maja bitwą pod Radzanowem. Opis tej akcji, łącznie z błędną datą, wziął Długosz ze wspomnień Czachowszczyka Antoniego Drążkiewicza. Z tą jednak różnicą, że Drążkiewicz nie podał, kto dowodził wojskiem rosyjskim⁵⁹.

Prześledźmy więc tę sprawę.

Przyborowski opowiedział o dwóch bitwach i to podając błędne daty: 29 maja pod Radzanowem i 6 czerwca pod Bukównem. Jako dowódcę strony rosyjskiej wymienił pułkownika Bułatowicza. Stanisław Zieliński sprowadza te bitwy do jednej, toczonej 26 maja w odwrocie na trasie Smardzew—Radzanów—Bukówno. Natomiast nie podaje nazwiska rosyjskiego dowódcy. Odnajdujemy je w opublikowanym niedawno przez Leonarda Ratajczyka, rosyjskim urzędowym wykazie bitew i potyczek 1863/4, gdzie powiedziano: „14 maja [26 maja nowego stylu — W. D.] porażenie bandy Czachowskiego przez oddział pułk. Bułatowicza przy wsi Bukówno”⁶⁰.

Czyli Przyborowski miał rację, a Długosz wypełnił dowolnie pozostawione przez Drążkiewicza „puste okienko”.

Równie dowolnie życiorys Dobrowolskiego w PSB przypisuje mu akcję przeciw Chmiieleńskiemu, stwierdzając, że to on „w grudniu 1863 urządził

⁵⁷ A. Borkiewicz, op. cit., s. 264. Pozostaje sprawą otwartą, czy opóźnienia Czengierygo nie spowodowała czasami jego niechęć do przysporzenia chwały Dobrowolskiemu. Jak sam przyznał Bergowi niechętnie podporządkowywał się szefowi sztabu.

⁵⁸ M. Berg, op. cit. t. II, s. 385; W. Przyborowski, *Dzieje* t. I, s. 480.

⁵⁹ S. Długosz, *Czachowski*, Poznań 1914, s. 87; A. Drążkiewicz, *Wspomnienia Czachowszczyka*, Lwów 1890, s. 299—311.

⁶⁰ W. Przyborowski, *Historia* t. IV, s. 122; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863—1864*, Rapperswyl 1913, s. 135; *Urzędowy wykaz potyczek wojsk carskich w Królestwie Polskim w 1863—1864 r.*, oprac. L. Ratajczyk, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości* t. VIII cz. 2, Warszawa 1962, s. 295.

formalną obławę na partię swego kolegi z korpusu Zygmunta Chmielińskiego”.

Jak Długosz Drązkiewiczem, tak tu autor biogramu posłużył się Bergiem, biorąc z niego sformułowanie: „urządził formalną obławę”. Z tą tylko różnicą, że Berg pisał o generale Czengierym⁶¹. Skąd ta zamiana figur? Autorowi biogramu w PSB posłużyła widocznie wzmianka Berga, że do chałupy, w której Czengiery umieścił wziętego do niewoli rannego Zygmunta Chmielińskiego, „wszedł jeden pułkownik Dobrowolski”. Z kolei zaś Nowolecki (Kolumna) podał, że Chmieliński został otoczony przez dragonów i „dążącą za nimi piechotę pod wodzą gen. Czengiery i płk. Dobrowolskiego”⁶².

Jakże więc było z tą „obławą”?

Podobnie jak Berg, już Zieliński stwierdził, że akcją rosyjską uwięzioną 16 grudnia zwycięstwami pod Janikiem i Bodzechowem, zorganizował i kierował gen. Czengiery. Obecnie dysponujemy szczegółowym opracowaniem całej operacji przez L. Ratajczyka⁶³. Podaje on, że naczelnik kieleckiego obwodu gen. Czengiery, na wiadomość o znacznych siłach powstańczych w Lasach Cisowskich i Iłżeckich, zorganizował „wielką obławę”. Wyszyły na nią z Kielc dwa oddziały, z których jednym dowodził osobiście, a drugim mjr Bentkowski, oraz oddział trzeci z Końskich dowodzony przez płk Macniewa i czwarty z Opatowa pod płk Suchoninem. W starciu pod Bodzechowem, zakończonym rozbięciem jazdy powstańczej i wzięciem do niewoli płk Chmielińskiego, uczestniczyli dragoni płk Zagriażskiego i piechota którą prowadził osobiście Czengiery.

O Dobrowolskim nie ma najmniejszej wzmianki ani u Zielińskiego, ani u Ratajczyka. Nie on zorganizował obławę i nie dowodził żadną z przeprowadzających ją kolumn. Ze wszystkiego pozostaje jeden tylko trudny do wytłumaczenia fakt, że zjawił się w obozie Czengierygo. Ale kiedy i w jakiej roli? Według Zielińskiego Czengiery wyszedłszy szesnastego spod Bodzechowa dopiero osiemnastego dotarł z jeńcami do Radomia⁶⁴.

Po raz drugi, a zarazem ostatni, uczestniczył Dobrowolski w akcji przeciw powstańcom w grudniu 1863 r., w następnej, wielkiej operacji gen. Czengierygo. Nie zaznaczyła się ona żadną bitwą i stąd próżno jej szukać u Zielińskiego, czy Ratajczyka. Odkrył ją Stefan Kieniewicz publikując obszerny raport, jaki po powrocie z tej wyprawy, złożył Uszakovowi Dobrowolski⁶⁵.

Dowiadujemy się z niego, że po triumfalnym przybyciu do Radomia, Czengiery przedstawił naczelnikowi wojennemu, iż rozbięciem „band” pod Janikiem i Bodzechowem nie osiągnięto jeszcze właściwego celu. I że dla „całkowitego oczyszczenia lesistej części guberni”, niezbędnym jest przeprowadzenie następnej, na większą skalę, większy teren obejmującej operacji. Uszakov, wobec ponagleń z Warszawy, chętnie wyraził zgodę, powierzając kierownictwo wnioskodawcy. Stronę techniczną opracował Dobrowolski jako szef sztabu. Do akcji wyznaczono oddziały z Radomia,

⁶¹ M. Berg, op. cit. t. III, s. 349.

⁶² Tamże, s. 356; Z. Kolumna - Nowolecki, *Pamiętka dla rodzin polskich*, Kraków 1868, s. 36.

⁶³ S. Zieliński, op. cit., s. 146; L. Ratajczyk, *Polska wojna partyzancka 1863—1864*, Warszawa 1966, s. 154—156.

⁶⁴ S. Zieliński, op. cit., s. 147.

⁶⁵ *Chłopi i sprawa chłopska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1962, s. 100—104. Oryginał w AP Radom, Akta Naczelnika Wojennego 43.

Kielc, Przysuchy, Szydłowca, Iłży i Lipska. Działania rozpocząć się miały 20 grudnia; do końca miesiąca miano przeczesać teren pasem o szerokości 70 km.

Tym razem nie udało się Dobrowolskiemu ograniczyć swego udziału do pracy sztabowej. Czengiery bowiem, mający do niego zadawnioną urazę, wykorzystał okazję do odwetu, przez odwrócenie ról. Teraz był on już zwycięskim generałem i na pewno na jego żądanie ppłk Dobrowolski musiał osobiście poprowadzić oddział z Radomia. Wyszedł 20 grudnia na czele dywizjonu dragonów i dwu rot piechoty. Trasa wiodła przez Wąchock, Parszów, Wzdół ku Kielcom. Tam zaś Czengiery przydzielił mu jeszcze oddziały przysuski i lipski z poleceniem przeczesania Lasów Szczecnieńskich i Cisowskich. Operacja groźna, ale, jak się to mówi — góra zrodziła mysz.

„Rezultatem tej silnej penetracji — pisze Dobrowolski w raporcie dla Uszakowa — było zniszczenie dwu obozów [pustych — W. D.] założonych przez buntowników koło Szczecna, wzięcie kilku dziesiątek maruderów z bronią lub bez broni i odkrycie dosyć znacznej bandy Rosenbacha, uchodzącej w stronę Stopnicy”⁶⁶. W ślad za nią ruszył z oddziałem własnym i lipskim. „Przez dwie doby pędziłem bez wytchnienia za buntownikami uchodzącymi na 80 podwodach i wciąż zmieniającymi kierunek, to na południe, to na zachód, to z powrotem”.

Odesłał więc piechotę do Chmielnika, a sam z dywizjonem dragonów „kłusem” kontynuował pościg. „Lecz — jak tłumaczy — straszny deszcz, mgła, gołoledź i krótkość dnia, nie pozwoliły mu dogonić bandy”.

W tych samych trudnych warunkach chłopskie obciążone wozy poruszały się szybciej i zreźniej, niż lekka kawaleria! Pościg trwał do chwili, „kiedy na 8 wiorst przed Pińczowem uchodzący buntownicy porzucili zmordowane podwozy i rozsypali się po lasach w okolicach wsi Lipki, Korytnice i Kije”.

Dobrowolski wcale nie pisze, aby podczas pościgu, czy w momencie rozsypki, doszło do jakichś potyczek. Jedyne przypuszcza, że przez sam pościg „szajka” zmniejszyła się do jednej czwartej. Tak tę sprawę przedstawił Bergowi. W rosyjskim urzędowym wykazie walk, upamiętniono ją w bardziej bojowej formie: *14/27-go diekabria styczki otriada podpołkownika Dobrowolskiego pri presledowaniu szajki Rozenbacha pri d.d. Glinka, Szatkowa, Kije*⁶⁷.

Stwierdzić więc trzeba, że po Małogoszczy na „pościgu” za Rozenbachem kończy się osobisty udział Dobrowolskiego w działaniach militarnych przeciw powstańcom. Cóż zatem pozostaje z utrzymywanej przez tyle lat legendy o „najzacieklejszym pogromcy powstańczych partii”?

Wróćmy jeszcze do cytowanego raportu, bo w jego dalszej, obszerniejszej części znajdujemy jedyne znane, bezpośrednie wypowiedzi i sugestie Dobrowolskiego, na interesujący nas temat.

„W czasie mego 11-dniowego przebywania — pisze — w najbardziej dzikich stronach kieleckiego, opatowskiego i stopnickiego powiatów, nie pominąłem żadnej możliwości, aby zapoznać się z sytuacją. Szczególnie

⁶⁶ Julian Rosenbach, były oficer austriacki, w II korpusie gen. Bosaka major i dowódca III batalionu pułku kieleckiego. Bił się 18 grudnia pod Czarną, 21 lutego 1864 pod Opatowem, 15 marca pod Łukowem, 21 marca pod Maruszewem; rozbity pod Iwaniskami schronił się do Galicji.

⁶⁷ *Urzędowy wykaz potyczek*, s. 300; M. Berg, op. cit. t. III, s. 351.

w okolicach Daleszyc, Pierzchnicy, Chmielnika, Rakowa, Szydłowa, Buska, Pińczowa, stanowiących oparcie dla band, przysparzających wiele trudności wojskom kieleckiego Oddziału.

Z relacji mieszkańców tych miejscowości, oraz zeznań jeńców, należących do różnych warstw społeczeństwa — doszedłem do następujących wniosków o panującym nastroju. Ogólnie, większość mieszkańców czuje się zawiedziona, znużona, pełna lęku o resztę mienia, strachu przed terrorystami, przywódcami buntu i niepewną przyszłością.

W wyższych klasach (tak zwanej w Polsce inteligencji) trwa jeszcze nieustanna nadzieja na obcą interwencję, szczególnie na wstawiennictwo Francji, a jeszcze więcej na powstanie austriackiego zaboru i ogólne europejskie zamieszenie. Wszystko to przedstawia niezmiernie chaotyczny stan umysłów w tych okolicach”.

Odnosnie postawy chłopów Dobrowolski uspokaja naczelnika wojennego guberni: „prawie wszyscy, to jest jeńcy, szlachta, Żydzi i księża, są przekonani, iż jest niemożliwością wykorzystanie chłopów do buntu. A oni sami powiadają, że pod żadnym warunkiem nie pozostawią swych domów i zajęć. Ale nawet sprzyjając Rządowi, nie mogą wyraźnie stanąć po jego stronie, gdyż boją się zabójstw i pożarów. Zacoferani i ciemni, do tego wystraszeni strasznymi zemstami przywódców buntu, mogą swą postawę wyrazić tylko bez świadków. Boją się bowiem nawet własnych żon podlegających wpływowi księży.

Nie bacząc jednak na prześladowania, jakimi buntownicy doświadczają chłopów, przy każdej sposobności uciekają oni z band. W wioskach, po przejściu buntowników, niemożliwością jest znaleźć jednego mężczyzny od 15 do 50 lat, gdyż chronią się w lasy od poboru”.

Od chłopów przechodzi do właścicieli ziemskich i stwierdza: „Wszystkie prawie dwory szlacheckie albo puste, albo zniszczone, jak nie poborami buntowników, to wojska przy energicznym ściąganiu podatków. Większa część bogatej szlachty ukrywa się za granicą. Ogólnie zaś cała szlachta ciężko narzeka na swe położenie, ale bez świadków, w ich obecności dają odpowiedzi wymijające. Ale również ogólnie można powiedzieć, że się już prawie zastanawia co począć. Czy sprzyjać Rządowi, czy buntownikom, czy jawnie poprzeć Rząd, czy stanąć w buntowniczych szeregach”.

Następnie ocenia siły oraz szanse trwającego powstania i przypuszcza, że: „Obecnie, na całej przestrzeni guberni radomskiej nie ma więcej, jak 1500 pieszych i konnych buntowników, rozdzielonych na wiele małych band. Zawsze mających możliwość ukrycia się od wojsk w tak ogromnych lasach, jak kozienickie, opoczyńskie i w niedostępnej górskiej, lesistej okolicy. W szeregach buntowników nie znajduje się ani stu chłopów. W większości składają się z przybyłych z Galicji, z byłych austriackich żołnierzy, proletariatu miejskiego i dworskiej służby, nigdy nie lubiącej pracy, a zawsze skłonnej do pijaństwa, co w pełni zadawałają w bandach, potrzebujących ogromną ilość wódki — —

Sądząc po różnych wypowiedziach tych, z którymi rozmawiałem, można sądzić, że bunt będzie się jeszcze, niezmiernie, utrzymywać do wiosny, choćby to kosztowało najwyższych wysiłków i ofiar. Przeszkodzić temu wojskowymi siłami bardzo trudno, przy istnieniu wójtów gmin i polskich urzędników administracyjnych działających w rewolucyjnym mechanizmie, upojeniu fanatycznym młodego duchowieństwa, ludzi nie mających własności i kobiet nieustannie podzégających młodzież miejską do wstępowania do buntowniczych oddziałów”.

W takiej sytuacji Dobrowolski „ośmiela się” przedłożyć Uszakowowi własne sugestie co do niemilitarnych środków, jakich zastosowanie przyspieszyłoby ostateczny upadek beznadziejnego powstania. A więc przede wszystkim „oprzec się na chłopach”. Zakazać prześladowania ich przez wojsko, a otoczyć opieką.

„Następnie należy uderzyć finansowo” urzędników administracji i pobierających płace ze skarbu, zostawiając ich w służbie na połowie pobieranego wynagrodzenia i potrącenia te utrzymać, aż do całkowitego uśmierzenia buntu. W ten sposób urzędnicy zostaliby postawieni, przed oczywistą koniecznością sprzyjania Rządowi w dążeniu do celu, do którego odnosili się albo obojętnie, albo wrogo”.

Wreszcie zauważa: „Obecnie bandy nie mają obozów i dlatego ruchy ich są tak swobodne. Byłoby więc bardzo wskazane wyrąbywanie dużych przesiek, przy drogach militarnych w kilku kierunkach w lasach: samsonowskich, szczenińskich, radomskich, suchedniowskich i kozienickich. Przesieka powinna mieć 200 sążni szerokości, aby można było robiąc obławy obstawiać je wojskiem”.

Tyle ów raport w swej zasadniczej osnowie. Wcale nie potwierdza zarzutu Przyborowskiego, iż Dobrowolski aby odsunąć od siebie rosyjskie podejrzania, „usiłował być bardzo gorliwym”. Przykładem takiej postawy, miał być rozkaz Dobrowolskiego wydany burmistrzowi Szydłowca, aby „pod groźbą szubienicy” (sic!) usunął z wieżyczki ratusza blaszaną chorągiewkę z polskim orłem⁶⁸.

Tymczasem — jak wynika z opublikowanych niedawno wspomnień powstańca Henryka Wiercieńskiego, świadka wydarzenia — zarzut ów okazuje się niewypałem. Wiercieński opowiada, jak wzięty do niewoli pod Małogoszczą, prowadzony był, wraz z partią jeńców, pod konwojem do Radomia. „Przed samym opuszczeniem Szydłowca dowódca oddziału, zobaczywszy na wieży ratusza chorągiewkę w kształcie jednogłowego orła, rozkazał zbić go kulami. A gdy się to nie udało, musieli, pod naciskiem i groźbą, uczynić to kominiarze”⁶⁹.

Mamy tu przykład przystosowywania osób do wydarzeń. Incydent musiał być głośny, ale sprawca, jakiś tam oficer, nieznany. Najprościej było obciążyć powracającego spod Małogoszczy renegata Dobrowolskiego.

Zarzuty Przyborowskiego, że Dobrowolski był „z jeńcami dziki i okrutny”, pozbawione są przykładów. Jeńców spod Małogoszczy odesłał pod konwojem. Wziętych w pościgu za Rozenbachem przesłuchiwał osobiście, chcąc poznać nastroje w oddziałach i wśród ludności. Jak wynika z raportu, zbierał je bez trudności. Czyż „dzikość i okrucieństwo” mogły wzmocnić prawdomówność?

Może chodzi więc o jeńców przebywających w radomskim więzieniu, nad którym miał nadzór, jako pomocnik naczelnika wojennego? Mamy w tej sprawie dwa przekazy. Wiercieński wspomina, że dzięki łapownictwu nadzorcy więziennego Barkowa, więźniom — o ile mieli czym płacić — na niczym nie zbywało. Nie tylko mogli otrzymywać obiady z miasta, ale także książki, a nawet mieli w celi samowar. Sprowadzili też do celi skrzypce. „Jeden z kolegów grywał często, a grywał wcale dobrze i z okien

⁶⁸ Przyborowski wziął to z artykułu zamieszczonego we lwowskiej „Gazecie Narodowej” (nr 250/251 z 1877 r.). Autor, January Łaniewski, pisał pod pseudonimem J. Styczeń.

⁶⁹ H. Wiercieński, op. cit., s. 204.

więziennej izby odgłosy muzyki wydobywały się na miasto. Nie podobało się to miejscowemu szefowi sztabu podpułkownikowi Dobrowolskiemu, który polecił skrzypce usunąć z celi — »Więzienie nie dla zabawy i wesołości« — miał powiedzieć».

Na tej podstawie stwierdza: „Surowość i złość wywierał Dobrowolski, na powstańcach, gdzie mógł — — Zostawszy na stanowisku, tym silniej akcentował, że o współczucie dla powstańców pomawianym być nie może i postępował z nimi najsurowiej”.

Drugi, podobny przekaz, pozostawiła Jadwiga Prendowska. Mąż jej Józef, od maja 1863 r. Komisarz Rządu Narodowego, aresztowany został pod koniec czerwca i osadzony w radomskim więzieniu. „Namówiono mnie, abym poszła do pułkownika Dobrowolskiego, ulubieńca i wszechwładnego szefa sztabu generała Uszakowa — — Poszłam, drzwi zamknięte, stoję chwilę na schodach, widzę paru oficerów wchodzących, więc i ja usiłuję dostać się, dienszчыk stojący przy drzwiach odpycha mnie brutalnie — »Tu nie wolno wchodzić«”. Nie próbowała więcej, ale dotarła do Uszakowa prosząc o obiady dla męża. „Uszakow kartkę mi dał, ale gdy poszłam z nią do kancelarii więziennej, nadzorca posłał do Dobrowolskiego, a ten kartki nie oddał, a pozwolenie cofnął”.

Prendowska nie potrafiła sobie radzić i sprawy nie próbowała wyjaśnić. Udała się do oblatanej Konstancji Jagińskiej, a ta skontaktowała ją z innym nadzorcą, znanym nam już Barkowem. Ten zaś „dużo rubli wziął, ale wszystko załatwił, nie tylko obiady, lecz i korespondencję z mężem”. Sprawa wydaje się całkiem prostą. Niepodobieństwem jest, aby prosty nadzorca nie spełnił polecenia naczelnika wojennego i żądał aprobaty jego pomocnika w tak błahej sprawie. Nie znamy treści owej „kartki”, lecz jak wykazało późniejsze doświadczenie Prendowskiej, nadzorca chodziło o tak zwanego „kubana”. Gdyby go otrzymał, wszystko zostałoby z miejsca załatwione. Tymczasem ona odium za swe kłopoty skierowała na szefa sztabu: „Był to zawzięty, nieubłagany wróg nasz — — [należał do] owych niskich, podłych dusz usiłujących zatrzeć ślady wszelkich szlachetniejszych pojęć”⁷⁰.

Istnieje jeszcze trzeci przekaz, we wspomnieniach Adolfa Pieńkowskiego: dotyczy on nie jeńców, a ogólnej postawy szefa sztabu. Pamiętnikarz, członek organizacji cywilnej, znalazł się w jego kwaterze podczas wyprawy przeciw Langiewiczowi. Jak do tego doszło nie wyjaśnia. Natomiast pisze, że Dobrowolski „wyszydzał naród, Langiewicza, ruch narodowy i występował jako najwierniejszy carski poddany”.

Dzisiaj kiedy wiemy, jak doszło do tej wyprawy i jak ją Dobrowolski prowadził, nie wątpimy, że kłnąc Langiewicza i szaleńcze powstanie, kłął przede wszystkim samego siebie i własną sytuację, w której musiał występować przeciw rodakom. Oczywiście Pieńkowski rozumiał to inaczej i stąd, według niego, ten dawny członek organizacji czerwonych, zostawszy na stanowisku „oddął się ciałem i duszą rządowi rosyjskiemu i przez cały czas powstania wyróżniał się dalej barbarzyństwem, które przekraczało znacznie okrucieństwo oficerów rosyjskich”. Dla przykładu podaje, że „powracając do Radomia spalił, ograbiając je, parę dworów”⁷¹.

Tu kłamstwo przebrało już miarę i nikt go za Pieńkowskim nie powtórzył.

⁷⁰ H. Wiercieński, op. cit., s. 205—207; J. Prendowska, op. cit., s. 160—163.

⁷¹ A. Pieńkowski, op. cit., s. 34.

Szkoda, że nie znamy wrażenia, jakie na Dobrowolskim wywarły losy przyjaciela i mentora, Zygmunta Sierakowskiego. W kwietniu objął on dowództwo powstania na Litwie. Po pierwszych sukcesach w marszu przez Zmudź, ku morzu, został w bitwie pod Birzami ranny i wzięty do niewoli. A 27 czerwca w Wilnie, decyzją Murawiewa, stracony publicznie na szubienicy. Straszne *memento*...

Czy wydało się to Dobrowolskiemu potwierdzeniem własnej decyzji? Wiele wskazuje, że wzmogło w nim pogardę dla zwycięzców, niechęć do własnej roli i szacunek dla zwyciężonych. Zaznaczyło się to po stoczony 23 sierpnia w pobliżu Radomia, zwycięskiej dla Rosjan bitwy pod Wirem⁷². Ranni powstańcy umieszczeni zostali w szpitalu cywilnym, a miejscowy komitet niewiast — któremu przewodniczyła Artychiewiczowa, wdowa po nauczycielu gimnazjum — otrzymał zezwolenie na ich pielęgnowanie. „Kobiety z miasta różnego wieku i stanu — wspomina Prendowska — zmieniały się w dzień i w nocy, po dwie młode pod kierunkiem jednej starszej z wielką troskliwością spełniały swoje trudy — Ładne panienki, w jasnych fartuszkach, kręciły się pilnie”⁷³.

Kiedy dowodzący pod Wirem płk Protopopow złożył w sztabie wniosek o krzyż Świętego Jerzego dla sztabskapitana Szałkownikowa, który rozbił powstańczego czworoboku przypieczętował zwycięstwo, Dobrowolski wstrzymał podpisanie wniosku. Uznał, że niektóre okoliczności są niejasne i nie jest pewnym, czy czyn Szałkownikowa istotnie można uznać za bohaterski. Po czym przesłuchiwać zaczął wszystkich oficerów uczestniczących w bitwie, co tak przewlekło sprawę, że doszła do namiestnika Berga. I ten dopiero w kwietniu 1864 r. zdecydował, aby wniosek rozpatrzyła Kapituła orderu⁷⁴.

Oczywiście taka postawa szefa sztabu musiała wzbudzić niechęć do niego ze strony oficerów rosyjskich.

Podobnie jak po Wirze, po klęsce poniesionej przez gen. Bosaka 29 października pod Jeziorkiem, kiedy do Radomia przyprowadzeni zostali głodni i wynędzniali jeńcy, komitet niewiast otrzymał zgodę na wspomnienie ich. „Już na drugi dzień — wspomina jeden z jeńców Kornel Zielonka — przysłali nam z miasta tyle chleba, bułek i innych wiktuałów, żeśmy się tym wszystkim obdzielili i tego dnia o wikt więzienny nie dbali — — Władze więzienne w Radomiu względniej i bardziej po ludzku obchodziły się z nami, jak w Kielcach. Matka moja [odwiedzała go w więzieniu — W. D.] brutalnego obojęcia nie doznała”⁷⁵.

Ku końcowi roku na powstanie radomskie spadły nowe klęski, z którymi wiąże się nazwisko Dobrowolskiego. Pod Jaworem Soleckim 6 listopada poległ płk Dionizy Czachowski, jeden z najdzielniejszych dowódców powstańczych. Zwycięzca por. Assiejew w triumfie, na chłopskim wozie,

⁷² Bitwę pod Wirem stoczyły połączone oddziały Władysława Eminowicza i Kajetana Cwieka Cieszkowskiego z kolumną płk Protopopowa (piechota, dragoni, armaty). Klęskę zapoczątkowało przedwczesne opuszczenie pola bitwy przez partię Cwieka, por. W. Dąbkowski, *Kowala i Wir*, „Biuletyn Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1976, z. 4.

⁷³ J. Prendowska, op. cit., s. 182.

⁷⁴ AP Radom, Akta Naczelnika Wojskowego 16: pismo gen. Minkwitza, szefa sztabu wojsk stacjonujących w Królestwie.

⁷⁵ K. Zielonka, *Wspomnienia z 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberii*, Lwów 1913, s. 28, 34.

powiózł jego zwłoki do Radomia⁷⁶. Tam wystawiono je na widok publiczny, początkowo na tymże wozie przy koszarach, potem w pobliskiej szopie.

Według Berga, któremu opowiadał to Dobrowolski, zdecydował o tym naczelnik wojenny. Z. T. Pachonński twierdził, że było to zarządzenie szefa sztabu — ku „nauce i przestrodze”. Inaczej wyjaśnił ten cel sam Dobrowolski. Chodziło o jawne zaprzeczenie szerzącym się pogłoskom, że śmierć Czachowskiego została przez Rosjan sfingowana, dla „osłabienia ducha kraju”. Chodziło o ukazanie, że skoro legendarny Czachowski już zginął, to jakież sens ma jeszcze dalsza walka?⁷⁷ Jeśli przypomnimy, że w dwa miesiące później Dobrowolski przedstawiał w raporcie sposoby przyspieszenia końca powstania, wolno nam przyjąć, że to Dobrowolski podsunął Uszakowowi tę demonstrację.

Wiktorowi Paszkowskiemu opowiadał Jacek Malczewski, że jako dziesięcioletni chłopiec widział, jak żołdat moskiewski zerwał koc z posiekanych zwłok Czachowskiego i wzywał gawieź zebraną, aby przyjrzała się zabitemu „buntownikowi”. Dobrowolski zaś opowiadał Bergowi, jak dwie patriotki, przekupiwszy wartownika, odcięły poległemu promienie włosów, aby je zachować jako relikwie.

Wysuwa się następna sprawa. Jak doszło do wydania zwłok Czachowskiego rodzinie? Dotąd straconych w Radomiu powstańców chowano ukradkiem, przeważnie nocą, w nieznanym miejscu, równając ziemię, by nie zostawić śladu.

Rodzina Czachowskiego wydelegowała do naczelnika wojennego szwagra Piotra Kalisza oraz sąsiada i przyjaciela Jana Czarneckiego z prośbą, aby zezwolił po chrześcijańsku pochować poległego pułkownika na cmentarzu radomskim. „Lecz gen. Uszakow kategorycznie się temu sprzeciwił”. Czemu więc zmienił postawę? Mógł tego dokonać jedynie Dobrowolski. Widocznie delegaci poszukali pomocy u „wszechwładnego” — jak go nazwała Prendowska — szefa sztabu, proponując na miejsce pochówku Bukówno, oddalony o dwadzieścia parę kilometrów od Radomia majątek ciotki Czachowskiego, Scholastyki z Czachowskich Badowskiej.

W wyniku, jak wszystko na to wskazuje, Dobrowolski musiał przekonać Uszakowa, że można się na to zgodzić pod warunkiem, że pochówek odbędzie się w nocy, w asyście kozaków, przy udziale tylko trzech członków rodziny, bez postawienia krzyża. Tak się też stało nocą z 9 na 10 listopada⁷⁸.

Rzecz to była w powstaniu styczniowym bez precedensu i więcej się nie powtórzyła. Gen. Uszakow otrzymał za to podobno od namiestnika cstry

⁷⁶ Wydaje się, że Czachowski był ciężko ranny i takim go złożono na owym wozie, aby co prędzej zawieźć go do Radomia; zmarł w drodze. W rosyjskim wykazie straconych (*Russko-polskije rewolucyjnyje swjazi*, s. 507) podano: „zmarł z ran”. Podobnie Z. Kolumna-Nowolecki, op. cit., dodatek, s. 10.

⁷⁷ Tak też wrażenia te określił Z. Kolumna-Nowolecki (op. cit., dodatek, s. 11): „Śmierć jego [Czachowskiego — W. D.] przejęła żalem i trwogą wszystkie serca i sprawie powstania przysporzyła smutne następstwa zwątpienia i braku wytrwałości”.

⁷⁸ W. Przyborowski, op. cit. t. V, s. 409—410; W. Paszkowski, *Pułkownik Dionizy Czachowski*, Radom 1937 (najwięcej cennych szczegółów); R. Piętrzykowski, *Dionizy Czachowski*, Warszawa 1983, s. 311—312; A. Drażkiewicz (op. cit., s. 435) podaje, że „zwłoki Czachowskiego wydano za grubą opłatą”. Nic jednak nie wskazuje, aby finanse grały tu jakąś rolę.

wygawor, a za jego następcy policzono to — jak dalej zobaczymy i szefowi sztabu.

Na zakończenie warto jeszcze nadmienić, że por. Assiejew za krwawą rozprawę z Czachowskim nie otrzymał św. Jerzego, a tylko św. Annę i dwa tysiące rubli⁷⁹.

Dnia 16 grudnia pod Bodzechowem Czengiery rozbił zgrupowanie jazdy powstańczej Bosaka. Pełniący obowiązki jego szefa sztabu płk Zygmunt Chmieleński, cięty dragońską szablą, dostał się do niewoli. Ujęcie najsłynniejszego wówczas powstańczego dowódcy rozeszło się szeroko. Wspomnieliśmy już wyżej, że Dobrowolski przybył wtedy do kwatery Czengierego. Najwidoczniej chciał się zobaczyć z jeńcem, swym ongi kolegą z Korpusu Kadetów. Rozmawiali bez świadków.

„O czym z sobą mówili dawni koledzy?” — zapytuje retorycznie Berg. Dowiedział się tylko to, co mu powiedział Dobrowolski. Ranny miał „przechwalać się” że nigdy nie został rozbity. Mówił: „Dajcie mi 60 tysięcy karabinów i choćby tylko te środki, którymi dysponował Langiewicz, oraz ówczesny entuzjazm, a rzecz zupełnie by inny obrót przybrała... — po czym zakończył z rezygnacją — Obecnie już za późno i duch osłabł i środki wyczerpane, w tym nasza zguba.”

Z tej to wypowiedzi, innej bowiem nie znamy, Pachonński ukuł przeciw Dobrowolskiemu zarzut, że powzięte od Chmieleńskiego „informacje o jego zamierzeniach przekazał kwaterze głównej” [!]⁸⁰

Inaczej podszedł do tej rozmowy historyk radziecki I. S. Miller. Połączył on ową rozmowę z enigmatycznym tekstem płk Jana Sawickiego (Strusia) o zacnych i pełnych poświęcenia ludziach, którzy z narażeniem życia proponowali Chmieleńskiemu ułatwienie ucieczki podczas nocy. Lecz on, ranny, widząc trudność ucieczki, nie chciał ich narażać. „Nie należy chyba wątpić — pisze Miller — iż Struś Sawicki miał na myśli jeśli nie Dobrowolskiego, to związanych z nim oficerów”. Ludzi zdolnych do poświęceń nie brakło. Dobrowolski z podziwem opowiadał Bergowi, że „córki gospodarza domu” w którym umieszczono Chmieleńskiego, „potrafiły dostać się do więzienia i z płaczem całowały jego ręce”⁸¹. Czy Dobrowolski usiłował mu pomóc, co do tego brak wyraźniejszych śladów. Natomiast wydaje się prawdopodobne, że zgodził się wziąć udział w operacji zaplanowanej i dowodzonej przez Czengierego, dlatego między innymi, aby opuścić Radom i nie mieć nic wspólnego z wyrokiem i egzekucją dawnego kolegi⁸².

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy są ślady bliższej łączności Dobrowol-

Dzięki wydaniu zwłok jeden Czachowski ma dzisiaj własny grób. Autor niniejszego przyczynił się do przeniesienia jego szczątków do ufundowanego w kościele Bernardynów w Radomiu sarkofagu.

⁷⁹ J. Prendowska, op. cit., s. 182.

⁸⁰ M. Berg, op. cit. t. III, s. 350; PSB t. V, s. 258. O bitwie pod Bodzechowem zob. W. Dąbkowski, *Mitrofan Podhaluzin (Uragan vel Bolesław Popow) rotmistrz powstańczej jazdy 1863-64 r.*, PH t. LXXIX, 1988 z. 3, s. 489—490.

⁸¹ W. Djakow, I. Miller, op. cit., s. 174; Struś [J. Stella-Sawicki], *Ludzie i wypadki z 1861—1865 r. cz. 1—2*, Lwów 1894, s. 279—280; M. Berg, op. cit. t. III, s. 351.

⁸² Z. Chmieleński został rozstrzelany w Radomiu 23 grudnia 1863. *Russko-polskije rewolucyjnyje swjazi*, s. 510 (urzędowy wykaz straconych, z datą 7/23 grudnia). Z. Kolumna-Nowolecki, op. cit., s. 36. Na tabliczce pamiątkowej w kościele Bernardynów w Radomiu błędna data 19 grudnia.

skiego z aparatem represji — śledztwem lub sądem wojennym? Oto bezimienna korespondencja z Radomia, datowana 13 września 1863 r., która trafiła do krakowskiego „Czasu”:

„Wszystkie więzienia są przepełnione. Kryminalistów przeniesiono do klasztoru Bernardynów, a do kryminalnego politycznych, z którymi postępują srodze. Trzy już transporty tych ofiar wyprawili Rosjanie w głąb Rosji. Pierwszy 9 kwietnia ze 140, drugi 16 maja z 76, trzeci 17 lipca z 42. Mimo to przeszło 200 znajduje się w więzieniu. Liczbę tę powiększył duży transport przybyły z Kielc 1 września.

Zamknięto dziesięciu księży, z których siedzą: Telesfor Zaborek gwardian klasztoru Bernardynów, księży Domański i Roch Klimkiewicz z tegoż klasztoru, X Domański prefekt szkół żeńskich. Z właścicieli ziemskich zamknięto 30 z których wymienie: Krygiera z Brunowa, Prendowskiego z Mirca, Jakubowskiego z Falkowa, ten z trzema synami — —

Dwie są w Radomiu komisje, jedna śledcza, a druga wojenna [nie komisja, a Sąd Polowo-Wojenny — W. D.]. W pierwszej przewodniczy pułkownik Dobrowolski, w drugiej Kazanowicz, do liczby członków należą: Gulewicz, Szyzkin major, Sanger pułkownik dragonów.

Jeden Rosjanin, liberał prawy, zapytany co sądzi o członkach komisji odparł bez namysłu — *Jest li derewo na katorom dostojni oni wisiet?*⁶⁸.

I tak odnaleźliśmy Dobrowolskiego w trzeciej, nieznaney dotąd roli. Jak wynika z jego przedstawionej wyżej działalności, nic nie predystynowało go do objęcia przewodnictwa Komisji, będącej najsroższym, najbardziej pogardzanym narzędziem gnębienia uczestników powstania. Musiały chyba zajść specjalne okoliczności, które we wrześniu skłoniły go do przejściowego objęcia powyzszego stanowiska.

Zależało od niego wiele. Śledztwo można było prowadzić różnie. Pograżać, lub oszczędzać ofiarę. Jak podchodził do tej roli Dobrowolski? Nigdy byśmy się nie dowiedzieli o tym, gdyby korespondent „Czasu” nie podał nazwisk siedmiu uczestników powstania sądzonych we wrześniu w Radomiu. O pięciu spośród nich istnieją dane co do ich przewiny i zapadłych wyroków.

Zacznijmy od trzech zakonników:

Telesfor Zaborek, gwarian klasztoru Bernardynów w Radomiu był według śledztwa członkiem organizacji przygotowującej powstanie i uczynił klasztor miejscem zebrań spiskowych. Faktycznie uczynił więcej. Klasztor stał się ogniskiem i bazą spisku. Tu powołano organizację dziesiątkową. Wszystko wskazuje, że sam Zaborek wchodził w skład Komitetu Wojewódzkiego czerwonych. Otrzymał wyrok łagodny — zesłania do guberni pskowskiej.

Pauli Domański, lektor zakonny. Według śledztwa brał udział w zebraniach spiskowych na terenie klasztoru, zachęcał do udziału w powstaniu. Faktycznie był prawą ręką gwardiana, działał na rzecz organizacji dziesiątkowej, zaprzysięgał przystępujących do niej.

Roch Klimkiewicz, lektor zakonny. Według śledztwa uczestniczył w zebraniach konspiracyjnych. Faktycznie pomagał Domańskiemu, działał na rzecz rozwijania ducha patriotycznego.

Obaj ci zakonnicy, Domański i Klimkiewicz, otrzymali te same wyroki co Zaborek — zesłanie w głąb Cesarstwa. Później dopiero, w nieznanym

⁶⁸ „Czas”, nr 223 z września 1863.

okolicznościach, wyroki te zostały im zmienione na syberyjską katorgę w Akatui⁸⁴.

Ks. Ignacy Szymański, prefekt szkół żeńskich. Prowadził wśród młodzieży działalność buntowniczą. O innych „zbrodniach” nie wiemy. Otrzymał ciężki wyrok zesłania do katorgi syberyjskiej⁸⁵.

Józef Prendowski, dzierżawca majątku Mirzec. Według śledztwa należał do organizacji cywilnej i działał na rzecz powstania. Faktycznie od maja do aresztowania, pełnił obowiązki Komisarza Rządu Narodowego na województwo sandomierskie. Był więc przestępcą pierwszej kategorii. Tymczasem został zwolniony za kaucją⁸⁶.

Tyle fakty. Wniosków nie będziemy wyciągać, niech uczynią to czytelnicy.

Może jeszcze tylko w wyrokach śmierci, wydany przez Sąd Polowo-Wojenny. Do końca 1863 roku w Radomiu wykonano ich pięć. Rozstrzelani zostali: dwaj byli oficerowie rosyjscy, junkier i podoficer; stracony został na szubienicy również oficer żandarmerii narodowej⁸⁷. Należeli oni do kategorii „przestępców”, dla których sąd wojenny miał tylko jeden wyrok — skazanie na śmierć. W tym samym czasie, na terenie całego Królestwa, straconych zostało 176 uczestników powstania.

Podobnie w tym wypadku wnioski zostawmy czytelnikom.

W początku stycznia 1864 roku gen. Uszakow przesłał namiestnikowi z lekka poprawiony, cytowany już raport płk Dobrowolskiego. Namiestnik musiał dokładnie się z nim zapoznać, gdyż wydane zaraz potem dwa zarządzenia wyraźnie nawiązywały do sugestii szefa sztabu Uszakowa. Oba uderzały w gasnące powstanie. Pierwsze, finansowe, nakładało ogromną kontrybucję na majątki ziemskie i miasta. Drugie, militarne, nakazywało wycinanie przesiek leśnych.

W tymże czasie Uszakow zajmował się wymuszaniem na obywatelach, ziemskich i miejskich adresu hołdowniczego do cara. Podpisujący mieli potępiać powstanie, kajać się za grzechy, zapewniać o swej lojalności. O tym przełamaniu opornych pisano z Radomia do krakowskiej „Chwili” pod datą 31 stycznia. Korespondent opisywał szczegółowo gwałty i samowole gen. Uszakowa, lecz o Dobrowolskim tym razem nie było słowa⁸⁸.

Zatem pomocnik naczelnika wojennego nie zaznaczył się w tej sprawie niczym godnym wzmianki. Natomiast adiutant namiestnika von Wahl, przysłany na inspekcję do Radomia, zarzucał Dobrowolskiemu, że „nieprawidłowym rozmieszczeniem wojsk” umożliwił „dość dużym szajkom

⁸⁴ P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915* cz. 1, t. III, s. 616—624, 635—636, 640; K. Grudziński, *Klasztor OO Bernardynów w Radomiu 1468—1966*, Kraków—Radom 1968, s. 92—93. Źródłowa praca, której maszynopis znajduje się w posiadaniu autora Asafar Zyskar Józefat Tunka, Warszawa 1929, s. 172—173; AP Radom, Kolekcja do powstania styczniowego: Wspomnienia Józefa Wojdackiego (odpis w posiadaniu autora).

⁸⁵ Ks. J. Wiśniewski, *Udział księży diecezji sandomierskiej w powstaniu styczniowym*, Radom 1921, s. 28.

⁸⁶ J. Prendowska, op. cit. s. 11 i przypis wydawców, s. 35.

⁸⁷ *Russko-polskije rewolucyjnyje swjazi* t. I, s. 501—511 (wykaz straconych). Byli to: dymisjonowany porucznik August Jasiński (7/19 marca), porucznik żandarmerii narodowej Kazimierz Wiśniewski (4/16 czerwca), szeregowiec dragonów Osip Głotow (17 lipca), „naczelnik bandy” Chmieleński (11/23 grudnia), junkier Franciszek Łuszczewski (18/30 grudnia 1863).

⁸⁸ „Chwila” (nowa nazwa po zamknięciu „Czasu”), nr 36 z 14 lutego 1864.

Bosaka, Topora, Rudowskiego i innym” względnie swobodne przezimowanie w wielkich lasach tego terenu⁸⁹. Faktycznie w tym przetrwaniu sprzyjały powstańcom śniegi i mrozy. Kiedy Czengiery podjął przeciwko nim operację okrążającą, powstańcy przeciwstawili się uderzając 21 lutego na Opatów. Ta próba przejęcia inicjatywy, zakończyła się klęską, ale sam fakt żaźartej opatowskiej bitwy przeczył, to jasne, zapewnieniom Uszakowa. Spowodował też jego odwołanie.

Nowym naczelnikiem wojennym Oddziału Radomskiego został gen. lejtnant Walery Bellegarde, zimny, bezwzględny wykonawca rozprawy z „polskim buntem”. Za jego rządów od marca do grudnia 1864 r. Komisja Sledcza i Sąd Polowo-Wojenny uciekły się do terroru. W samym Radomiu odbyło się 29 egzekucji, w tym 22 byłych wojskowych rosyjskich. 21 marca został stracony na szubienicy Wiktor Tarkowski, oficer Żandarmerii Narodowej.

Nie znamy dokładnej daty przybycia Bellegarde’a do Radomia; nie wiemy też, czy i jak długo Dobrowolski pozostał przy nim na stanowisku zastępcy⁹⁰. Wydaje się, że na razie zachował przy nowym zwierzchniku pewną niezależność. W tydzień po egzekucji Tarkowskiego w Wielkanoc 30 marca, komitet niewiast, urządził więźniom „święcone”. „Oczom nie chcieliśmy wierzyć — wspomina jeden z więźniów Władysław Zapałowski — przez całą długość więziennego korytarza ustawiony był stół olbrzymi nakryty białym obrusem i zastawiony ciastem, wędlinami, jajami i wszelkiego rodzaju przysmakami, rozstawione także były butelki wódki, piwa i wina. Przy stole w samym jego środku, stała pani Artychiewiczowa trzymając duży półmisek nakrojonych jaj święconych a obok niej zawsze nieodstępny *smotrytiel*. Po kolei zbliżaliśmy się do półmiska i dzieląc się jajkiem święconym pani Artychiewiczowa, ze łzą w oku, składała każdemu życzenia”⁹¹.

Było to drugie bezprecedensowe wydarzenie w powstaniu, oba miały miejsce w Radomiu. Kto ponosił za nie odpowiedzialność? Częściowe wyjaśnienie znajdujemy w dalszym ciągu wspomnień von Wahla. Bellegarde rozmawiał z nim o skutkach wynikłych z niewłaściwego rozmieszczenia wojsk i stwierdzał, że „ogarniało go przerażenie z powodu różnych poleceń Dobrowolskiego”. Wracał do Warszawy 31 marca. Przy pożegnaniu „Generał Bellegarde, wzburzony do ostateczności, skarżył się na swego szefa sztabu i prosił, aby przekazać namiestnikowi, że mu nie ufa i prosi o zastąpienie go innym oficerem. Jednocześnie przekazał mi — pisze von Wahl — poufny list w tej sprawie do hr. Berga.”⁹²

W tym świetle nie może ulegać wątpliwości, kto spowodował zgodę na owe święcone dla więźniów.

Warto również zwrócić uwagę na dwa pisma skierowane do gen. Czengierego w imieniu naczelnika wojennego, ale podpisane przez jego pomocnika. W pierwszym, datowanym 1 marca, stwierdzał, że doszły do niego wiadomości o niedozwolonym postępowaniu żołnierzy z chłopami. Gen.

⁸⁹ W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 173.

⁹⁰ Dobrowolski miał podobno poparcie ministra wojny Dymitra Milutina, byłego wykładowcy w Akademii Sztabu Generalnego.

⁹¹ W. Zapałowski, *Pamiętniki ... z roku 1863—1870 t. II*, Wilno 1921, s. 28.

⁹² W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 173. Von Wahl uważał, że na skutek owego listu Bellegarde’a, Dobrowolski został odwołany z Radomia; tymczasem nastąpiło to dopiero w 1866 r.

Czengiery ma wydać rozkaz zabraniający bicia, przesładowania i samowolnych śledztw. Drugie, z 28 kwietnia, zobowiązywało Czengierygo do zakazania oficerom samowolnego, z byle powodu, żądania od chłopów podwód⁹³.

27 kwietnia kozacy ppłk Zankisowa pojmali Matwieja Bezkiżkina, byłego rosyjskiego sztabskapitana armii carskiej, a powstańczego majora w opoczyńskim pułku Rudowskiego. Bezkiżkin postawiony 16 maja przed Sądem Polowo-Wojennym w Radomiu miał odpowiedzieć na zarzut, jak mógł złamać przysięgę, że „urodzony z matki Polki czuł się zobowiązanym pomścić krzywdy synów i braci.” Na to prezes sądu wulgarnie po rosyjsku wyraził się o jego matce. Bezkiżkin uderzył go w twarz. W następstwie wydano wyrok śmierci, który przed plutonem egzekucyjnym zmieniono na szubienicę⁹⁴. Egzekucja odbyła się nazajutrz, 5/17 maja. Musiała ona przypomnieć Dobrowolskiemu, że taką samą śmiercią pohańbiono jego przyjaciela Sierakowskiego. Nie mógł nie odczuć wstydu za zwycięzców, do których sam należał. Sprawa, zdawało się, była zamknięta, lecz wypłynęła nagle 5 czerwca w postaci raportu podpułkownika Zankisowa. Stwierdził on, że trzech jego oficerów, „za szczególną odwagę i poświęcenie, przy pojmaniu w niewolę 15/27 kwietnia dowódcy bandy Bezkiżkina, usiłującego strzelać z dwu rewolwerów uznaje w pełni godnymi nagrodzić: — — pierwszego orderem I klasy Św. Anny „Z mieczami”, a dwu następnych orderami Św. Anny IV klasy „Za odwagę”.

Cóż za ironia losu? Wniosek o odznaczenie za pojmanie Rosjanina, który walczył za Polskę, miał zaopiniować Polak, który nie zdjął wbrew dawnym ideałom, rosyjskiego munduru! Dobrowolski skądinąd wiedział, że Bezkiżkina pojmał Zankisow mając pod komendą, oprócz owych trzech oficerów, kilkudziesięciu kozaków i dragonów. Widocznie ogarnęła go pogarda dla „bohaterów” i wnioskodawcy. Albowiem, pomijając gen. Bellegarde'a, sam odpaś! 27 czerwca 1864 r. co następuje: „Do dowódcy liniowej Kubańskiej sotni pułkownika Zankisowa.

W odpowiedzi na raport z 5 czerwca No 58 zawiadamiam Pana, że stanowczo nie widzę możliwości ubiegania się o odznaczenia majora hr. Gendrikowa, porucznika księcia Szczerbatowa i podporucznika kawalerii Skobielewa, za wykazane przez nich męstwo przy pojmaniu w niewolę buntownika Bezkiżkina.

Nie widzę w tym wydarzeniu żadnego poświęcenia ani odwagi, ponieważ był on pozbawiony broni, jak wynika z poprzednich relacji, a przedstawieni przez Pana oficerowie uczestniczyli tylko w pojmaniu Bezkiżkina, a nie w pełnym uzbrojeniu, nie natrafiwszy na opór zbiega.”⁹⁵

Poza takimi reakcjami polskiego honoru i sumienia, pomocnik wojennego naczelnika lojalnie wypełniał jego zarządzenia. Podpisywał, obok

⁹³ *Chłopi i sprawa chłopska*, s. 118, 143.

⁹⁴ H. Stupnicki, *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania roku 1863 i 1864*, Lwów 1865, s. 8; Z. Kolumna-Nowolecki, op. cit., cz. 1, s. 181; W. Dżakow, I. Miller, op. cit., s. 277—279; *Russko-polskie rewolucyjnyje swjazi* t. I, s. 523—524. Podany tam przez stronę rosyjską pretekst egzekucji — „asystował przy powieszeniu paru ofiar” — sżyty jest grubymi nićmi. W. Dąbkowski, *Matwiej Bezkiżkin i ostatnia faza powstania styczniowego w Opoczyńskiem*, PH t. LXVIII, 1977, z. 3, s. 471—485.

⁹⁵ AP Radom. Akta Naczelnika Wojennego 16: próśby i podania. Zankisow był jednym z najzacieklejszych tropicieli powstańczych oddziałów. Pod Uścimowem 19 stycznia 1864 rozbił Wróblewskiego zaś 15 lutego pod Lipą — Gąssowskiego „Pawełka”.

niego, pisma do gen. Minkwitza o stwierdzeniu i wykonaniu w Radomiu wyroków śmierci na „buntownikach” i „zdrajcach”, to jest byłych wojskowych rosyjskich, którzy przeszli do powstania⁹⁶. W imieniu gen. Bellegarde’a — który „spozstrzegł, że kobiety do chwili obecnej noszą suknie oznaczające żolobę” — 23 czerwca (5 lipca) 1864 r. wystosował do prezydenta Radomia pismo, nie przynoszące mu zaszczytu: „Od dnia ogłoszenia tego, która kobieta spotkana będzie w czarnej sukni, to na pierwszy raz ulegnie karze od 3 do 15 rubli, stosownie do zamożności. Na drugi raz 25 rubli. A jeśli jakaś po raz trzeci dostrzeżona będzie w czarnym ubiorze, zostanie zamknięta w więzieniu, a oprócz tego zapłaci karę pieniężną.

Kobietom należy ubierać się tak, jak się ubierały do czasu wynikłych nieporządków krajowych 1861 roku, gdyż zauważone w ubraniu jakiegokolwiek cechy odróżniania się pociągnięte będą do odpowiedzialności, za nieposłuszeństwo władzy”⁹⁷.

Czyżby Dobrowolski uważał, że wszystkie metody są dobre, dla zatarcia śladów powstania, któremi się sprzeniewierzył?

W początku 1865 roku dwaj Żydzi z Iłży, zmuszeni w czasie powstania do płacenia podatku narodowego, wzięli odwet na urzędnikach narodowych donosząc, że burmistrz Iłży Franciszek Ochiński i rejent Piotr Derengowski (w powstaniu naczelnik miasta) uczestniczyli w powieszeniu rosyjskiego konfidenta, pocztmistrza Przybysławskiego. W wyniku śledztwa aresztowano 16 osób i zaczął się proces iłżeckiej organizacji cywilnej. Sąd Polowo-Wojenny skazał burmistrza i rejenta na śmierć przez powieszenie. Takie wyroki gen. Bellegarde podpisywał dotąd bez wahania; tym razem przesłał sprawę do powtórnego osądzenia Audytoriatowi Polowemu armii w Warszawie. A co więcej dołączył opinię, że: „Można mieć wątpliwości, czy Ochiński i Derengowski uczestniczyli w zabójstwie Przybysławskiego gdyż zeznania świadka Chaskiela Frydmana nie budzą zaufania.”

Ta uwaga okazała się decydująca. Sprawa wlokła się pół roku, od Audytoriatu do namiestnika, od niego do Bellegarde’a i z powrotem. Wreszcie 6/18 września 1865 r., zgodnie z wnioskiem tego ostatniego, namiestnik zmienił wyrok na 8 lat syberyjskiej katorgi.

I tu wypada się zastanowić co — poza faktem, że powstanie od roku należało do przeszłości — wpłynęło na takie złagodzenie postawy wojennego naczelnika?

Rzuca tu światło datowane 30 grudnia 1865 r. pismo płk Dobrowolskiego do Komisji Sądowej do Spraw Politycznych w Radomiu. W piśmie tym podaje szczegółowe decyzje namiestnika co do wszystkich 16 podsądnych⁹⁸. Zdaje się to wskazywać na specjalne zainteresowanie Dobrowolskiego tą sprawą. I pozwala przypuszczać, że to on, oburzony donosem, spowodował, że gen. Bellegarde zdecydował się przekazać sprawę Audytoriatowi oraz że sporządził tę tak ważną uwagę.

W roku 1866, w nieznanych bliżej okolicznościach, pułkownik Dobrowolski został odwołany z Radomia do sztabu w Warszawie, a stamtąd do

⁹⁶ Byli to szeregowiec dragonów Osip Głotow i junkier Franciszek Łuszczewski. *Rewolucjonnyje swjazi* t. II, s. 488—489, 493.

⁹⁷ AP Radom, AWP 407: pismo sporządzone w imieniu naczelnika wojennego z 23 czerwca/5 lipca 1864.

⁹⁸ AP Radom, Akta Naczelnika Wojennego 45: sprawy przestępców politycznych w Komisji Sądowej Wojenno-Polowej do Spraw Politycznych; tamże pismo Dobrowolskiego do komisji z 30 grudnia 1865. Szczegółowo na ten temat zob. W. Dąbowski, *Proces szesnastu z Iłży*, KH r. LXXXV, 1978, nr 2, s. 269—285.

Petersburga. Tam ostatecznie odciął się od spraw polskich, przeszedł na prawosławie i ożenił się z córką swojego szefa Zofią Uszakow. Teraz dopiero zaczął robić przerwana powstaniem karierę. Został generał majorem, potem generał lejtnantem, dowódcą dywizji. Na jej czele poszedł na wojnę rosyjsko-turecką 1877 r. i poległ śmiercią żołnierza w drugiej, nieszczęśliwej dla Rosjan, bitwie pod Plewną 11 września 1877 r. w wieku 43 lat.

Tak przedstawiała się sprawa pułkownika Włodzimierza Dobrowolskiego w świetle dokumentów, faktów, działań i wysuwanych wniosków. Kimże istotnie był? Jak właściwie określić jego stosunek do powstania?

Włodzimierz D j a k o w twierdzi: „Na razie źródła nie pozwalają określić”, którzy z członków byłej organizacji oficerskiej, walczący przeciw powstaniu, byli zaprzającami, którzy milczącymi sympatykami, a którzy udzielali powstańcom „nieujawnionej przez władze pomocy”⁹⁹.

W znaczeniu ogólnym, wolno przyznać słusność Djakowowi. Lecz odnośnie Dobrowolskiego wykroczyliśmy poza te niewiadome. Dokumenty wyraźnie wskazują, w którą stronę kierowały się jego „sympatie”. Podejmował działania zmierzające do uchronienia powstańców od klęski. Jego cytowany wyżej raport ujawnia niechęć do walki z nimi i do krwawego tłumienia beznadziejnego już powstania.

Jego propowstańcze posunięcia były na tyle wyraźne, że wzbudziły nieufność Rosjan, lecz zbyt słabe, aby ściągnąć go definitywnie z drogi wiodącej do generalskich szlif. Okazał się więcej oportunistą niż Polakiem. Ale i jego przyjaciel Sierakowski, zaskoczony przedwczesnym wybuchem powstania, nie od razu wskazał mu drogę. Kiedy 24 lutego Dobrowolski uderzył na Langiewiczza, Sierakowski też jeszcze nosił mundur rosyjskiego pułkownika sztabu. Dopiero w połowie marca, po złożeniu dymisji, wyjechał z Petersburga do Wilna, a w kwietniu objął dowództwo powstania na Litwie, po czym jego gwiazda szybko i tragicznie zagasła. Taki przykład mentora-przyjaciela nie mógł przeważyć szali.

Twarda początkowo szkoła życia wśród obcych wyprała Dobrowolskiego z polskiego romantyzmu i fantazji. Później obudził się w nim polski honor; poczuł się bliższym zwyciężonym, aniżeli zwycięzcom. Dał temu dowód wstrzymując lub odrzucając wnioski o odznaczenia dla zwycięskich oficerów rosyjskich.

Chłodny realista odrzucał myśl o udziale w szaleńczym powstaniu z kosami na armaty. Pełnił lojalnie swe obowiązki służbowe, nie dopuszczając się żadnego godnego potępienia czynu. Jak byłby się zachował, gdyby interwencja militarna mocarstw doszła do skutku, a cele powstańcze przestały być mirażem? Tego już dociec nie sposób.

Poczynania oportunistów mierzymy osiągniętymi przez nich korzyściami. Jakież korzyści przyniosło Dobrowolskiemu, to „janusowe oblicze”? Nieufność, pomijanie w awansie i odznaczeniach ze strony Rosjan¹⁰⁰; nienawiść i pogardę ze strony rodaków. Czyż mogli mu darować, że pod Małogoszczą jego armaty były w powstańcze szeregi? Nie zauważono, że od Małogoszczy potrafił uniknąć walki z powstańcami. Ostatecznie pogrą-

⁹⁹ W. Djakow, I. Miller, op. cit., s. 165.

¹⁰⁰ Wystarczy wspomnieć antagonistę Dobrowolskiego, dowodzącego w Kielcach pułkownika Ksawerego Czengierego, który szybko został generałem obsypanym odznaczeniami. Był on jednak rzeczywiście pogromcą powstańczych oddziałów.

żyli go enigmatyczny Berg i pełen żółci Przyborowski. I na tym tle zrodził się obraz podłego zaprzańca.

Kiedys musi przyjść czas na szukanie prawdy pod popiołami. Czy zostanie znaleziona? Cała na pewno nie. Autor mógł poprzeć swe wnioski tylko pośrednimi dowodami. Nadal brak wyjaśnienia jak to się stało, że Dobrowolski, mimo okazywanej mu nieufności, tak długo, nawet po odwołaniu Uszakowa pozostał na stanowisku w Radomiu?

Całej prawdy być może nie poznamy już nigdy.